№ 206 — Rocznik XV. Niedziela, 7 września 1873.

Za Redakcyą odpowiedzialny Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Bióro Redakcyi przy placu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Cena ogłoszeń (Inseratów): od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie niemieckiém 3 tal. 1 sbr. 3 fen., w Austryi 6 guldenów we Francyi 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwecy 5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., we Włoszech w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Ameryce 6 tal. 7½ sbr.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zobacz niżéj) można także przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będ

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Universelle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank" Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Z powodu święta uroczystego Narodzenia N. P. Maryi następny numer Dziennika wyjdzie dopiéro we wtorek.

POZNAŃ, 6 września.

Wkrótce, bo za dni już kilka ostatni żołnierz niemiecki ziemię opuści francuzką a Francya po trzechletniéj okupacyi, spłaciwszy najezdnikowi rychléj, niż się można było spodziewać, dług na niéj ciążący, wolną wreszcie odetchnie piersią i dla tego mimowolnie nasuwa się pytanie, czy pouczona doświadczeniem lat ostatnich i następstwami demoralizujących i zdemoralizowanych rządów cesarskich, w dawniejsze już nie popadnie błędy, ale skupiwszy siły tak moralne jak materyalne dawniejsze w ustroju państw europejskich zająć potrafi stanowisko lub czy przedstawi nam znów obraz niezgody domowéj, walki stronniczéj i powolnego rozkładu. To, co się działo i dzieje dotychczas we Francyi, nie jest jeszcze w stanie odsłonić nam téj przyszłości, jaka czeka Francyą, bo jęcząc pod okupacyą wojsk obcych tak na zewnątrz jak na wewnątrz związane miała ręce — dziś wszakże nadeszła chwila, w któréj może okazać, czy klęska jéj zadana błędem tylko była cesarstwa lub czy nosiła znamię upadku. Puszczając jednakowoż mimo tę kwestyą tymczasowo, powiedzmy, że w obec zbliżającego się uwolnienia kraju od żołnierza niemieckiego stronnictwa tak legitymistyczne jak bonapartystowskie coraz śmieléj podnoszą głowę i że republikanie w obec intryg pretendentów do tronu francuzkiego z biernego występują stanowiska. Jedną z ważniejszych spraw będzie teraz kwestya przedłużenia prezydentury marszałka Mac-Mahona. Według Indépendance odbywają się w tym przedmiocie rokowania już od dość dawna między ministrami francuzkimi a przywódzcami prawicy Zgromadzenia narodowego. Deputacya prawicy miała oświadczyć, że w takim tylko razie jéj stronnictwo przychyli się do wniosku, żądającego przedłużenia władzy prezydenta, jeźli w projekcie rządowym nie będzie wzmianki o uznaniu rzeczypospolitéj i jeźli rząd wyraźnie przez to zaznaczy, że chodzi tu tylko o stan przejściowy i prowizoryczny. Republikańskie stronnictwa natomiast posługują się do agitacyi radami jeneralnemi w tych departamentach, w których na większość liczyć mogą, i z rozmaitych miejsc wysyłają adresy do prezydenta, ku oburzeniu Universa i Français, w których mu przypominają wyrzeczone przy objęciu władzy słowa i wzywają go, ażeby się nie pozwolił opanować wpływom monarchistów. Co się tyczy bonapartystów, to ci wyczekujące dotychczas zajmują stanowisko i usiłują na każdym kroku wyróżniać się od stronnictwa legitymistycznego i podnosić, że tylko jako faute de mieux uznać byliby gotowi legitymistyczną restauracyą. W sprawie fuzyi oświadcza Assemblée nationale, że fałszywą jest wiadomość, podana przez nas wczoraj z Karlsruh. Ztg., jakoby książę Aumale nie był się zgodził na zawarcie układu między hrabią Chambord a hr. Paryża. Ostatni telegram z Paryża donosi, że dzień ogłoszenia rzeczypospolitéj we Francyi minął spokojnie; w Bordeaux tylko do nieznacznych przyszło rozruchów, które wkrótce uśmierzono.

Ze spraw Francyi dotyczących to jeszcze przytoczyć należy, że wdzięczne za przyczynienie się w przeważnéj mierze do uwolnienia kraju departamenta liczne przesłały p. Thiersowi adresa dziękczynne, na które były prezydent w patryotycznych odpowiedział słowach, że największą dla niego pociechą przyznanie nawet ze strony najzagorzalszych jego przeciwników, że coś zdziałał dla kraju. Wreszcie wypowiada, że jedyną zbawienną dla Francyi formą rządu jest zachowawcza rzeczpospolita, i że przeciwnie każdy inny rząd byłby tylko tryumfem jednego stronnictwa i dalekim dla tego od bezstronności, sprawiedliwości i zadowolenia wszystkich.

Wiadomości z Hiszpanii ograniczają się na doniesieniu o przybyciu do Gibraltaru zabranych okrętów hiszpańskich pod Kartageną, na pogłoskach o przyjęciu przewodnictwa w gabinecie hiszpańskim przez p. Castelar i o oporze wojsk republikańskich, które dotychczas wzbraniają się wyruszyć do Berga.

W razie wstąpienia p. Castelar do gabinetu hiszpańskiego energiczniejszych jeszcze przeciwko karlistom spodziewać się należy kroków. Jak bowiem ostatni donosi telegram, oświadczył p. Castelar na tajném posiedzeniu kortezów, że w obec prądów reakcyjnych Europy wszelkich dokładać trzeba starań, ażeby żywioły liberalne przytłumiły powstanie karlistów. Dzienniki sprawie Don Karlosa przyjazne donoszą, że powstańcy Kartageńscy zamierzają oddać miasto w ręce karlistów i że Don Karlos w tym celu znaczne niebawem ściągnie siły pod to miasto.

Pisma niemieckie nie przestają dotychczas zapełniać swych łamów opisami rocznicy bitwy Sedańskiéj w rozmaitych miastach Niemiec i podnosić przy téj sposobności świetności oręża niemieckiego i pokojowéj Niemiec polityki. Nie dziw więc, że z oburzeniem odzywają się o austryackie Wch. Zeitung, która dnia 2 września takie mniéj więcéj pisała:

Szereg walk nie skończył się jeszcze, pomnik zwycięztwa nie zamyka tego szeregu ale jest kamieniem, oznaczającym czas, do którego bogini zwycięstwa pruskiemu uśmiechała się sztandarowi, czy i w przyszłości tak będzie, któż to może powiedzieć? Wszelkie obrachunki, wszelka ostrożność, wszelki rozum rozbijają się aż nadto często o przypadek, który najmędrsze często niweczy plany; Napoleon I. przekonał się także, że i słońce z pod Austerlitz nie zawsze świeci. Prusy weszły na drogę, na któréj utrzymać się tylko mogą, staczając ciągłe walki; czy te zaś zawsze dla nich będą pomyślne — pozostawiamy to przyszłości. Jedno jest teraz faktem: oto, że Prusy obecnie wszystkim państwom mniéj lub więcéj zagrażają a pośrednio lub bezpośrednio zagrożone zmuszają niby do zgody. Zwycięztwa i postępy Prus, zmuszonych iść ciągle naprzód, pomnożą tylko i wzmocnią siły ich nieprzyjaciół. Taki los spotkał Napoleona I. a niezadługo tak jak na początku tego stulecia, ludy Europy wystąpić będą przynaglone przeciwko temu, który im zagraża i burzy pokój. Po Jena nastąpiło Waterloo — i po Sedanie nastąpić może Jena i Auerstädt.

---

* Dowiadujemy się, że komitet przedwyborczy postanowił zwołać do Poznania delegatów celem wybrania komitetu centralnego wyborczego, a następnie kandydatów na posłów, na dzień 23 b. m. i r. Życzyćby też należało, aby komitet przedwyborczy wezwał zarazem wszystkich wybranych przez walne zebrania kandydatów na posłów, aby przedwcześnie złożyli na ręce komitetu lub delegatów deklaracye, czy w razie stanowczego ich przez delegatów postawienia jako kandydatów na posłów przyjmą poselski mandat. Inaczéj delegaci znaleźćby się mogli w konieczności odbycia powtórnego zjazdu dla wyboru kandydatów w miejsce tych, którzyby post festum dopiéro deklaracyą nieprzyjęcia mandatu złożyli.

Życzyćby wreszcie należało, aby komitety powiatowe rozpoczęły pracę wyborczą, na którą czas wielki a śladu jéj nigdzie dopatrzeć się nie możemy.

Dobro włościan.

Poświęciliśmy kilka artykułów wstępnych pisma naszego ostatniemi czasy przedmiotowi Opieki nad ludem, wykazując ważność przedmiotu tego w organizmie naszego społeczeństwa. Dzisiaj zamieszczamy w konsekwencyi zajmowanego przez nas w tym względzie stanowiska, nadesłany nam z Krobi przez włościanina p. Sypkowskiego list, który był przedmiotem żywéj dyskusyi pism naszych. List p. Sypkowskiego zamieszczamy, jakkolwiek jesteśmy dalekimi, byśmy się na całą treść i wszystkie zawarte w nim szczegóły zgadzali. — Przedewszystkiém zakładamy zastrzegający protest przeciw różnicy między szlachtą, mieszczanami i chłopami, przeciw przypuszczeniu daléj, przebijającemu się w zacnym i uznania godnym zkądinąd liście pana Sypkowskiego, jakoby szlachcic czy mieszczanin nie był zdolnym, zajmując stanowisko deputowanego, bronić dobra materyalnego i moralnego włościan, jakoby daléj dla obrony owego dobra i owych interesów specyalny jakiś reprezentant stanu włościańskiego był potrzebnym. Znamy i znać chcemy w społeczeństwie naszém tylko Polaków a przyzna nam p. Sypkowski, że jeśli iskra oświaty i inteligencyi dostała się między lud, że jeśli włościanin nasz nie jest już owym ciemnym chłopem, którego każda spekulacya wydrwigroszów i każdy rozmyślny fałsz zaborców Polski obałamucić nie potrafią, że jeśli mamy włościan zdolnych do rozumowania z świadomością o ważnych rzeczach i do patryotycznego oburzania się o zarzut Targowicy, znaczna w tém, jeśli nie wyłączna zasługa szlachty i warstw wyższych, które młodszym braciom włościanom prawdziwie po bratersku podały rękę. Słowa wieszcza, że bez szlachty nie ma ludu a przynajmniéj ludu polskiego, po polsku czującego i myślącego, są najrzeczywistszą prawdą, matematycznie stwierdzić się dającą, faktem z ostatnich kilkudziesięciu lat naszéj historyi. Prawdę tę przypominamy umyślnie dla tego, aby włościanom naszym, zwrócić uwagę, jak dalece niesłusznym byłby zarzut obojętności „surdutowego elementu" na los, interes, powodzenie czy dolegliwości włościan.

Co się tyczy uciążliwości wytoczonych w liście p. Sypkowskiego, uznajemy ich słuszność, uznajemy konieczność zaradzenia złemu. Uznajemy daléj jeszcze potrzebę, by koło nasze poselskie zajęło się specyalnie sprawą owych pokrzywdzeń i ciężarów włościańskich, aby im się na jakiéjbądź drodze zaradzić starało. Najlepszą wskazówkę i podstawę w działaniu swém parlamentarném odbierze nie przez co innego właśnie, jak przez uzasadnione zestawienia i wnioski, do których już np. sam list p. Sypkowskiego wielce pożądany zawiera materyał. Inne zapytanie, któryby był zdolnym w obcym sobie języku, w przedmiocie prawodawczo i administracyjnie zawiłym zabierać głos w sejmie i przyprowadzić do uznania prawa żądania włościańskie. Mając i znając takiego włościanina, włościanina Polaka, — polskiém powodowanego uczuciem i myślą, bylibyśmy pierwsi z pewnością w popieraniu i popularyzowaniu podobnéj kandydatury. Takiego jednakże włościanina nie wskazuje nam chwilowo nasza widownia, a ponieważ go nie ma, nie pozostaje włościanom nic innego,

---

NOTATKI
Z MOJEGO ŻYCIA.

Spisane przez

Henryka Cieszkowskiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 205.)

Zygmunt Krasiński w tych latach nieraz i długo bawił w Warszawie. Ojciec ściągał go jak tylko mógł z zagranicy do siebie. Chorowity i odludek, nie należał do żadnego społeczeństwa, nogą za próg swój nie przestąpił, kilku tylko wybranych miało wstęp do niego. Nie pokazywał się nawet na ojcowskich obiadach i nigdy przy ludziach w żony salonie. Wiedzieliśmy tylko, że jest, ale nieprzejrzystym owiany obłokiem, krom małéj liczby szczęśliwych nie był widziany od nikogo. Odosobnienie to wielkiego poety da się łatwo tłumaczyć, raz stanem zdrowia, a jeszcze bardziéj zupełnie fałszywém w tych miejscach położeniem. Był to czas smutnéj dla kraju pamięci, wymówić Mickiewicz było zbrodnią stanu, a to imię nigdzie w druku nie postało; trzeba było je orzeczać, mówiąc o którém z dzieł jego. Toż samo i z Zygmuntem Krasińskim się działo: znaliśmy, umieliśmy na pamięć wiele jego poezyi, wszystkośmy jego czytali, ale nie wolno było wiedzieć i powiedzieć, kto był tego autorem. Sława jego była upowszechnioną, imię twórcy Nieboskiéj komedyi i Psalmów miało echo w każdém, nawet niepodzielającém jego opinii sercu. Wszakże sam w drażliwém znajdował się położeniu w Warszawie, gdzie był zamek, w którym nie bywał, gdzie był jego ojciec, którego namiętnie kochał, gdzie była Polska bez polskich znamion i nazwiska.

Geniusz wyłamuje się z form ogółowi właściwych. Zygmunta Krasińskiego trapił własny geniusz, uciskała dusza wyższością podniesiona, a złożyło się wiele przeciwnych okoliczności, aby wstrząść nim, zmącić uczucia, władze a rozdarłszy nerwy, wyprzeć z toru zwykłéj ludziom kolei. Miał dwie w sercu miłości: miłość dla ojca i miłość dla ojczyzny. Płakał nad ojcem, który inną przekonań jego poszedł drogą; płakał nad ojczyzną, ostremi gwoździami do krzyża przybitą. Z tych dwóch miłości urosł jeden wielki ból, który go podniósł duchem do nieba, ale ciało niemocą o ziemię powalił. Czuł się swobodniejszym za granicą, gdzie też ciągle przebywał, raz dla cieplejszego słońca, drugi raz dla swobody myśli, które go ciepłem ogrzewały. Był poetą nie tylko duchem ale i osobą, jednym z tych wybrańców nieba, co myślą, ideą i ofiarą ziemi służą. Urodził się na pięknem światowém stanowisku — wzgardził niém; świecił gwiazdą na czole, co najwyższych ziemskich udziela zaszczytów — musiał zejść w cień i na uboczu snuć złotą nić swego posłannictwa. Owinął się w życie prywatne, rodzinne, zkąd patrząc w niebo wydobywał nieśmiertelny śpiew i nim gorycz rozdartéj piersi koił. Że nie poszedł drogą spraw ziemskich przez pospolitych ubitą, nazwano go niepraktycznym; że osamotnił się, żył duchem bez form konwencyą świata przyjętych, nazwano go dziwakiem — a on był tylko wyższością swoją zbolały, miał w sercu obok niebieskich natchnień wieszcza i prostotę człowieka i czułość ojca, o czém przeświadczają jego listy, mianowicie do dzieci, po jego śmierci zebrane, których dość naczytać się nie można. — Wiele z jego pism nieprzystępnych jest dla wielu, trzeba niejako wtajemniczyć się w jego myśl, odgadnąć duszę, aby zrozumieć, co z myśli i z duszy wyszło. Geniusz patrzy w przyszłość, czyta w czasie i przestrzeni, krąży duchem po za szlakami niedotkniętemi prostym wzrokiem śmiertelnika — a słowa Zygmunta Krasińskiego w wieszczych natchnieniach na świat rzucane, uwidomiają się, świecą prawdą, stają się ciałem w dziejowém pasmie przejawów ludzkości.

* * *

Owóż stan Warszawy jak kraju był przygnieciony, przybity — a co się w nim rozwijało, było zamknięte w ścisłych granicach i warunkach nieuniknionéj konieczności. Myśl i słowo miały swój zakres, demarkacyjną linią, za którą wyjść nie było sposobu, strzeżone cenzuralném władz okiem. Stan ten wszedł w normę prywatnego i społecznego życia bez jawnego ani nawet zamarzonego oporu. Naród nie żył, ale trwał — duchem nie pomyślności ale spokoju owiany. Wszyscy czuli nad sobą jedną wolę, jedną dłoń — ale straszną, żelazną, która absolutnie jak rządzonymi tak rządzącymi obracała.

Każdy przyjazd cara Mikołaja do Warszawy był popłochem dla władz a dla mieszkańców mimowolnéj trwogi dreszczem. Nie lękano się piorunu, ale Jowiszowéj, trzymającéj go ręki. W gorzkiém tém uczuciu nie było obaw niesprawiedliwości, bo jéj w panującym nie było systemie, ale był strach téj wszechwładnéj woli, która samą niesprawiedliwość przypuszczała. Ruch w mieście był większy, ale jak po rozpalonych węglach ludzie chodzili. Urzędowych balów nie bywało, chyba w czasie letniéj bytności carowéj, i to nie dla niczyjéj ale dla własnéj przyjemnostki. Świętem, łaską, balem miało być samo najjaśniejszych oblicze. Ciągłe przeglądy i musztry wojska wyłącznie zajmowały Mikołaja; tylko teatr w Pomarańczarni bywał dla dworu i zaproszonych dygnitarek i dygnitarzy. Iluminacya Łazienek cudownym swym czarem całą ludność miasta sprowadzała.

Słowem — kraju już nie było ale był byt warunkowo zapewniony, materyalnie wyrabiający się, bierny. Strzępki narodowości trzymały się, sterczały — a choć myśl w kajdany zakuta, język istniał po szkołach i był organem urzędowym.

Atoli i śród tych ścieśnionych ramek ograniczonego bytu i smutnéj obecności ludzie, duchem miłości zagrzani, potrafili znaleźć sposoby stania się jeszcze użytecznymi i choć na drodze materyalnéj korzyść dla kraju nieść mogli. Gorliwość pana Andrzeja Zamoyskiego w tym względzie za dowód i przykład służy. Myśl i wykonanie żeglugi parowéj na Wiśle zjednały mu wdzięczność ogólną a fabryki żelaznych wyrobów, machin i narzędzi gospodarskich nowe dały świadectwo umiejętnéj dla kraju usługi. To też wzrok opinii publicznéj na niego zwrócony, w każdéj zdarzonéj objawiał się okoliczności.

Gdy jeden z licznych statków parowych, oddawna żeglujących po Wiśle, był ukończony i dano mu Włocławek na imię, poświęcenie jego miało być w témże mieście przez biskupa miejscowego Łubieńskiego odbyte. Pan Andrzéj, wyrobiwszy na ten cel pozwolenie, sprosił liczne osób grono warszawskiego społeczeństwa, aby tę podróż pierwszy raz płynącym statkiem do Włocławka z nim odbyły. Podróż ta była tak powabną i zajmującą, że do dziś dnia zachowuję jéj wspomnienie. Sto kilkanaście osób wyborowego towarzystwa udział w niéj wzięło; kilka figur rządowych z konieczności zaproszonych miało mieć baczną straż i na wypadki oko. Wypłynęliśmy przed 7 z rana w najpiękniejszy dzień czerwcowy. Towarzyszył nam drugi statek pod służbę i pakunek. Bufet i kuchnia kosztem właściciela statku, podejmującego gości, najwybredniejszym wymaganiom na zawołanie odpowiadały. Po kilko-godzinnéj żegludze zatrzymał się statek u brzegu w Tokarach, majętności państwa Dembowskich, którzy wprzód jeszcze pana Andrzeja z jego gośćmi do siebie zaprosiwszy, tegoż dnia przybycia jego oczekiwali. Przystań była w ogrodzie obok pięknego dworu, którego podwoje stały przed nami otwarte. Po ceremoniale przez pana Andrzeja podjętym imiennego prezentowania gospodyni domu każdego z przybyłych obojéj płci osób, wkrótce zaprowadzono nas do jadalnych sal, gdzie obficie zastawione stoły szczero-polskiéj gościnności dały świadectwo. Gęste toasta na cześć dostojnego naczelnika wyprawy zabrzmiały i dopiéro napołudnie statkowym starym węgrzynem szumnie i głośno się zakończyły. — Następnie cała ludność Płocka z gubernatorem, prezydentem miasta i muzyką wyszli na brzeg przywitać przypływający statek. Pan Andrzéj sam wysiadł, za przemówienie podziękował, przedniejsze osoby z muzyką na pokład zabrawszy. Przy dźwięku téj muzyki i śród tańców na pokładzie płynęliśmy daléj i późnym już zmrokiem przybiliśmy do Włocławka. Tu nowe widoki i obrazy, żarliwsze oczekujących przyjęcie. Brzegi Wisły różnokolorowemi lampami rzęsisto oświetlone, flagami powiewały, przystań kobiercami i kwieciem wysłana, na niéj biskup Łubieński z licznem gronem wiejskich obywateli pana Andrzeja przyjęli. Piękna ta chwila nagłym przestrachem przerwana: ktoś z wysiadających wpadł w wodę — ale wypadek bez następstwa — zanurzonego natychmiast wyciągnięto; był to Aleksander Przezdziecki, którego słaby wzrok na dno zaniósł rzeki. — Licznie stowarzyszeni okolicznych stron obywatele własnym kosztem przygotowali świetne panu Andrzejowi przyjęcie. Gmach szkólny na pobrzeżu położony na ten cel wyprzątnięto. Oświetlone salony a w każdym cyfra pana Andrzeja, wiankiem świeżych kwiatów okolona, przybyłych witały. Herbata, po niéj suta wieczerza, na niéj mowy biskupa i gospodarzy, skromną a pełną serca odpowiedź wywołały. — Polokowano nas wygodnie po miasteczku, którego władze i policya na nasze były usługi. Nazajutrz po wystawném śniadaniu, poprzedzony uroczystém w miejscowéj katedrze nabożeństwem, odbył się obrząd poświęcenia statku przez księdza biskupa, w asystencyi licznego duchowieństwa celebrowany. Po chrzcie na pokładzie odbytym, polał się szampan za pomyślność nowo ochrzconego, a „Włocławek" na wodną przejażdżkę Włocławianom usłużył. O 4 godzinie wytworny na 800 osób obiad zgromadził i zamalgamował Warszawianki i Warszawian z przybyłém z żonami i rodziną z trzech okolicznych powiatów obywatelstwem. W ciągu uczty liczne mowy na cześć pana Andrzeja liczniejsze jeszcze przeplatały toasty. Młodszym mówcom obecny kontroler Izby obrachunkowéj Wiorogórski pół żartem pół prawdą udzielał na mowy konsensy. Wymowa i poezya zniosły pochwalny wianek na skroń pana Zamoyskiego. Stary węgrzyn otworzył serca i jedném

jak petycyonować w sprawie swych żądań i potrzeb do sejmu i rządu, a w sejmie powierzyć opiekę nad swém dobrém posłom naszym polskim, którzy, jak o tém święcie mogą być przekonani, sprawę ich z wszelką umiejętnością i gorliwością podejmą. Porusza téż p. Sypkowski w liście swym sprawę petycyi Kościańskiéj, zainicyowanéj przez p. Koszewskiego z Kiełczewa. Wybaczy nam p. Sypkowski, że w sprawie téj odmiennego jesteśmy odeń zdania i pobłażliwością niewczesną rządzić się nie możemy. Uważamy włościan naszych za Polaków, za krew z krwi, za kość z kości naszéj. Jak żadnemu Polakowi, tak i włościaninowi nie wolno odstępować od wspólnéj, polskiéj chorągwi, krzywdzilibyśmy włościanina naszego ciężko, nie poczytując mu za grzech tego, co innym za grzech poczytujemy. Otóż tedy, gdy pan Koszewski na zebraniu Kościańskiém, pomijając umyślnie i wyraźnie polskiego reprezentanta sejmowego, udał się z żądaniami i potrzebami włościan powiatu Kościańskiego do p. Laskera, deputowanego, obcego nam narodowością, religią, uczuciami i dążnościami, uważaliśmy w tém i uważamy grzech narodowy a poczuwamy się do obowiązku skarcenia i udzielenia przestrogi na przyszłość. Nie ma chłopów, mieszczan, szlachty, tylko są Polacy, obowiązani do trzymania się wspólnego sztandaru, a odstępstwo odeń uważamy za rzecz zdrożną ze strony każdego Polaka.

Otóż kilka słów naszéj odpowiedzi na zamieszczony poniżéj list p. Sypkowskiego, któremu za jego korespondencyą prawdziwie wdzięczni jesteśmy a poruszoną w niéj sprawę jak najgoręcéj uwadze, troskliwości i baczności, przyszłéj naszéj deputacyi sejmowéj jak najgorliwiéj polecamy. Sami zaś o poruszonych w niéj sprawach mówić jeszcze będziemy. List pana Sypkowskiego brzmi jak następuje:

Sz. Redaktorze!

Ponieważ jestem zniewolony odezwać się do publiczności, odpowiadając na dwie korespondencye z Krobskiego, zamieszczone w Kuryerze nr. 178 i 181 i na dwa obszerne artykuły Przyjaciela Ludu nr. 33 i 34, upraszam przeto, abyś Sz. Redaktorze odpowiedź moją w swém szacownem piśmie ogłosić raczył.

Korespondent z Krobskiego do Kur. Poznańskiego ogłosił na dniu 4 lipca r. b. krobską Targowicę a rozliczne uwagi tamże zamieszczone i owa komenda „baczność panowie!“ zrodziły różnorodne domysły i czysty popłoch w publiczności.

Przeczytawszy obie korespondencye, było moim obowiązkiem natychmiast na nie odpowiedzieć, lecz interes ogólny nakazywał mi milczenie, dopóki wybory do Izby poselskiéj rozstrzygnięte nie zostaną; lecz nowo zamieszczone dwa artykuły w Przyj. Ludu pod sąd szanownéj publiczności.

Ze wszystkich stron słychać dzwonienie na gwałt, komenda „baczność panowie!“ Targowica — chłopy buntują się przeciw szlachcie i księżom! i t. p. Wszystko to wywołała owa skromna petycya włościan powiatu wschowskiego do Izby poselskiéj, tycząca się ich ucisku, mianowicie ciężarów przy budowie dróg, utrzymywania szkół, opłacania za wysokich podatków i nowéj ordynacyi powiatowéj.

Jedni krzyczą: zdrajcy chłopy, bo się łączą z Niemcami! a Majster od Chełmna robi różne zagadki i bajeczki tak, że mi wypada rozebrać pokrótce treść naszéj włościańskiéj petycyi, aby każdy mógł sądzić, kto ma racyą.

Kilkakrotnie już słyszałem skarżących się obywateli ziemskich na wysokie podatki w stósunku do kapitalistów, i to nie bez słuszności — lecz cóż ma mówić włościanin, który nie tylko więcéj jak kapitalista, lecz nierównie więcéj, bo przynajmniéj 10 razy tyle jak obywatel podatku klasycznego płaci? N. p. dziedzic wsi płaci dochodowego z 3,000 przeszło mórg rozległości 30 tal., a wszyscy włościanie około 500 mórg dzierzący płacą przeszło 60 tal. rocznie.

Prócz tego utrzymują włościanie powszechnie swym kosztem szkoły i nauczycieli, i to nie tylko, jak twierdzi Majster, dla swych własnych dzieci, lecz dla wszystkich; albowiem szkoła jest dla ogółu. Komornicy, wyrobnicy i wszyscy słudzy dominialni tak czasami szkołę swemi dziećmi zaludniają, że częstokroć przewyżkę nad włościańskiemi stanowią, składki zaś na szkołę tych ludzi tak są małoznaczące, że nie warto o nich wspominać.

Przy separacyi zobowiązali się włościanie utrzymywać drogi i te obowiązki pełnią do dnia dzisiejszego bez szemrania i nie byłaby się z pewnością zawiązała owa bajeczna Targowica w Krobi, Gostyniu i Lesznie, gdyby obowiązki te obecnie były wykonywane podług ówczesnych stósunków komunalnych, lecz dziś wymaga się od włościan, aby drogi z boków ścinali, w środku wypukłemi je czynili; gdzie gliniasta droga zwirem ją nawieźli, chociażby o milę drogi sprowadzać go przyszło; aby na piasczyste drogi glinę wozili, kanały w drogach kopali i te kamieniami zawozili, bruki i kompletne żwirówki budowali, a to wszystko na konto owego zobowiązania się przy separacyi.

Ku stwierdzeniu tego mam tysiączne dowody pod ręką; bo dzieje się to już od lat kilku w naszym powiecie. I nie tylko że włościanie w miejscowościach przez nich zamieszkałych te ogromne ciężary ponosić muszą, lecz nawet do sąsiednich wiosek do zwożenia jakiéj góry bywają ściągani i muszą tam nowo im narzucone diensttagi wykonywać. Kto owe diensttagi nam naznaczył, tego nie wiem, dość, że każda wieś ma swe dnie służbowe wyznaczone i musi je wykonywać, chociażby o granicę? W recesach regulacyjnych nic nie jest nadmienione o diensttagach tylko czynsz i utrzymywanie dróg i to tylko w obrębie granic miejscowych jest wzmiankowane, utrzymywać drogi w takim stanie, jak były przy separacyi, a budować bruki, żwirówki, nie jest mojém zdaniem jedno i to samo. Już włościanie wiele w tym względzie nawysyłali zażaleń do król. urzędów landrata i rejencyi, a zostawszy wszędzie odrzuconymi, postanowili wszelkich możebnych chwytać się środków, aby raz przecież w sposób godziwy takie ciężary na cały powiat rozłożone zostały.

Istnieją sejmiki powiatowe i prowincyonalne, na których włościanie ledwo przez trzy osoby ze swego stanu są reprezentowane, lecz nic tam nie zostało uradzone, coby włościanom jakąś ulgę w ich ciężarach przyniosło, owszem zdaje się, że na owych sejmikach ciężary te uchwalone zostały. Dla tego téż ustawa taka zdaje nam się być tak niedogodną, że w petycyi naszéj nowéj ordynacyi powiatowéj dopominać się postanowiliśmy.

Nie myśli tu nikt obwiniać szlachty albo księży, jak to niektórzy krzykacze twierdzą, gdyż tu jedynie możnaby przypisać winę urzędom, które w tak niestósowny sposób ciężary na poddanych jednéj i téj saméj monarchii rozłożyły. Spodziewam się, że każdy to przyzna, iż na takiém stanowisku wśród obecnych [illegible] prędzéj czy późniéj stósowne reformy w téj mierze nastąpić muszą.

Chodzi tu tylko o przyspieszenie téj sprawy; chodzi nam o posłów zręcznych i sprawie włościan przychylnych a przedewszystkiém jak najdokładniéj z stósunkami włościan obeznanych. Za takimi to ludźmi tak ja, jako téż i moi współpracownicy oglądaliśmy się po obu powiatach wschowskim i krobskim, aby wyszukać osoby takie, które my znamy i które nas znają, którymbyśmy z zupełném zaufaniem petycyą naszą wręczyć mogli — i czyż nie mamy do tego prawa?

Na zgromadzeniu przedwyborczém w Lesznie byłem tylko ja sam jeden, a w Krobi dwóch właścicieli rustykalnych, jednakowoż zgromadzenia uważane były za kompetentne. Nikt téż z włościan nie znał kandydatów, których zgromadzenie uchwaliło, a tém mniéj było wiadomo, kogo komitet centralny na nasze powiaty przeznaczy i czy te osoby życzeniu włościan odpowiedzą.

Czyż to ma być lepiéj, popakować chłopów na wózki i dopiéro na sali wyborczéj trąbić im, jak papugom w uszy „na tego lub owego głosujcie!“

Wszakżeż u nas zawsze taka moda! a jeżelić takie postępowanie ma być dobre, niechże i tak będzie! My zaś włościanie zawsze kandydatów upatrywać sobie będziemy, a co się tyczy kompromisu, to nam wszystkim wspólne zadanie — tu i korespondent z Krobi może brać czynny udział.

Korespondent z Krobi do Kuryera Poznańskiego tak się znać wyląkł zgromadzonych tamże 80 chłopów, że w popłochu wpadł na Targowicę, a że strach ma wielkie oczy, nagadał bredni, które nie mają żadnéj podstawy. Bryzgnął jadem nienawiści przeciw sprawie włościan i radby ich był jak wieloryb Jonasza od razu połknął i podusił. Mogą się przekonać włościanie, jakich to przyjaciół, jakich sprzymierzeńców mają włościanie pomiędzy braćmi swymi — szczęście, że wiemy, kto oni są.

Jeszcze lepiéj wystąpił Majster od Przyjaciela Ludu w dwóch artykułach tegoż pisma nr. 33 i 34 i dowiódł najdokładniéj, jakie ma dzikie wyobrażenie o włościanach, ile im jest przychylnym i ile zna stósunki tych, dla których wyłącznie pisuje.

Nieszczęśliwie osnuta przez niego bajeczka o trzech braciach, uczonym (szlachcicu), niedouczonym (mieszczanie) i głupim (chłopie) jest tak do obecnych czasów niezręcznie zastósowaną, że ten, co ją stworzył, chyba sam do siebie mógłby ją zastósować, zważywszy, że nie będąc szlachcicem jest niedouczonym. Każdy przyzna, że po dziś dzień tak z chłopskiego jako téż i z miejskiego stanu mamy wysoko uczone figury, a w szlacheckim stanie nie zawsze napotykamy na uniwersalnie wykształcone osoby.

Wypisywać z gazet i książek wiadomości i w języku ludowym, ogłaszać je chłopom nie należy mojém zdaniem do tak wielkiéj sztuki majsterskiéj; ale raczéj znać stósunki i cierpienia włościan, czuć to, co oni czują, choćby i nie cierpieć; być ich trafnym doradzcą, przewodnikiem, przyjacielem nie na papierku, ale z serca i czynów — to godło Przyjaciela Ludu. Tych przymiotów trudno się dopatrzyć w piśmie, które nosi godło Przyjaciela Ludu, a zatém Majster winienby zwać swe pismo Nieprzyjacielem Ludu.

Za bardzo na seryo głosi Majster, że włościanie od szlachty jakieś prezenta, bo prawie darmo swe gospodarstwa odebrali, a na to mu powiedzieć muszę, że to nie był żaden prezent, raczéj sprzedaż prosta, bo włościanie za czynsze kupili swe posiadłości. — A jeżeli się Majstrowi np. czynsz za 30 mórg ziemi 10—15 tal. rocznie wydaje być tak mało znaczącym, to niech tylko zważy, że podówczas 10 lub 15 talarów miały u chłopa i w ogóle prawie więcéj wartości, jak dzisiaj 100 tal., grunt zaś tak nizką miał wartość, że za 30 talarów 30 mórg było można kupować. Niechżeż ów Majster liczy, kiedy jest uczonym, ile chłop zapłacił za swój kawałek ziemi czynszem chociaż tylko po 15 tal. rocznie przez lat 40, a wyjdą mu z głowy prezenta.

Zawadził Majster w Koszewskiego, że się dał komuś tam namówić, aby odepchnąć braci starszych (szlachtę) i radzić tylko pomiędzy sobą. Zawadził i w Sypkowskiego, który jego zdaniem woła „Wyślijcie chłopa do Izby poselskiéj a nie szlachcica!“ Dziwić się należy, że ludzie uczeni piszą takie rzeczy, nie mając na to dostatecznych dowodów. Jak Koszewski tak i ja nie mamy zamiaru odpychać kogoś od siebie, owszém wysoko cenimy każdy objaw przychylności ze strony szlachty lub kogośkolwiek, lecz w sprawie petycyi wypada przecież naradzić się tylko z tymi, którzy wspólny pod tym względem mają interes. Wszakżeż nauczyciel, ksiądz i obywatel ciężarów drogowych nie ponoszą!

Nie chodzi nam o to, aby koniecznie chłopa bez nauki, w kamzeli posłać na sejm do Berlina, aby tamże pięścią w stół bijąc domagał się wymiaru sprawiedliwości, bo mógłby tam co oberwać, najprędzéj kolbą w kark; lecz chodzi nam o to, abyśmy wysłali ludzi zdatnych, nam przychylnych, nasze stósunki znających, z pośród siebie — nie zkądś daleka, nam znanych i to bez względu na to, czy to chłop, mieszczanin lub książę jaki; aby ci przez nas wybrani bez hałasu i piętykowania zapytali się tam, gdzie leżą owe bajeczne stosy papierów. Gdzież to jest napisano, że włościanin winien sam utrzymywać szkoły, budować bruki i szosy, góry zwozić i w ogóle większe ciężary ponosić, jak inne stany w państwie?

Nie będziemy szukali rady u Przyjaciela Ludu, bo on nam się widzi być przyjacielem fałszywym, lecz sądząc, żeśmy na dobréj drodze, ufni w pomoc bożą, będziemy skwapliwie pracowali daléj, a spodziewamy się, że nam owi wichrzyciele przeszkodzić nie zdołają.

Garzyn, dnia 1 września 1873.

Uniżony
Sypkowski.

Wiadomości urzędowe.

Nauczyciele Józef Mattern, Karól Hieronymus i dr. Otton Kessler w Gliwicach mianowani zostali nauczycielami przy szkole przemysłowéj w Gliwicach.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Warszawa, 2 września.

(Cholera. — Szkoły. — Owacya dla Bergu. — Sądy. — Pojednanie z Moskalami.)

Pisząc do was, razpoczynam od cholery, która i do was pono zawitała a u nas na dobre się rozgospodarowała. Trwa tu już od czerwca a zabrała przeszło tysiąc ofiar i nie zanosi się, żeby ustała, owszem w ostatnich czasach nawet zwiększyła się. Porządek, przyznać należy, przez policyą utrzymywany jest wzorowo, ale biedoty u nas ogromna masa, i ta téż umiera najwięcéj. Wiecie zapewne, że Warszawa jest nader miłosierną, żadne miasto w Polsce stósunkowo tyle nie składa na ołtarzu ubogich co ona, ale biednych jest pomiędzy nami taka mnogość, że to wszystko nie wystarcza, rząd zaś w tym względzie czyni nie wiele albo prawie nic.

Do szkół, jak zwykle, wielka ilość młodzieży się zgłasza, a tymczasem rząd postanowił, iż w żadnéj klasie więcéj znajdować się niej może jak 40 uczniów; wielu więc nie przyjętych do szkół rządowych znajduje pomieszczenie w prywatnych gimnazyach, i progimnazyach, które w tym roku pootwierane zostały.

Wszystko to jednak mało i drugie tyle jeszcze znalazłoby uczniów. Kurs nauk we wszystkich szkołach otwartym został przed kilkoma dniami. Egzamina w końcu r. z. jak zwykle były nader utrudnione; na dwudziestu zaledwie sześciu lub siedmiu dostawało przejścia do wyższych klas lub patenta. Język rosyjski a mianowicie poprawne wymawianie stanowi alfę i omegę tych egzaminów. Zgoła, stan szkół u nas najfatalniejszy; niewielką korzyść z nich młodzież ciągnie a żądną jest nauki, o czém najlepiéj świadczy ogromna stósunkowo cyfra, jaka corocznie do szkół się zgłasza.

W Warszawie w tym czasie gotuje się uroczystość która najwymowniéj świadczy o zgniliźnie i moralnym upadku niektórych pomiędzy nami jednostek. Dyplomaci, na których niestety nigdy nie zbywa, to największa pleśń pomiędzy nami. Zamiast, że tak powiemy, wypracować Polskę, nigdy na takich nie zbywa pomiędzy nami, którzy ją chcą wyszachrować na wrogach naszych, sądząc, że ci na tyle są naiwni, iż się dali złapać na plewy. Rezultatem tych dyplomatycznych szachrajstw — jest zwyczajnie poniewierka naszéj godności i sromota dla dyplomatów. W tym miesiącu przypada dziesięcioletnia rocznica objęcia rządów nad nami przez hr. Berga, rządów, które nic nam zgoła dodatniego, rządy macosze jako obce, nie przyniosły. O tém wiemy wszyscy dobrze — a jednak za inicyatywą znanego prezydenta miasta

---

wszystkich objął uczuciem. Uczta ku wieczorowi się przeciągnęła, damy poszły przywdziać balowe toalety. O godzinie 10 taras gmachu rzęsistém światłem zapłonął, bal się rozpoczął polskim praojców tańcem, trwał do wschodu słońca, który był razem do odwrotu hasłem. Damy, zmieniwszy tylko stroje, mężczyzni z dymem w głowie lejącego się jeszcze na pokładzie szampana, znaleźliśmy się wraz wszyscy na statku, który skrzydłem pary uniósł nas na środek matki Wisły, któréj ciche fale odbijały złote promienie przyświecającego już słońca, a chociaż brzegi co raz z oczu nikły, została pamięć gościnnego Włocławka, przezacnych jego gospodarzy i najgościnniejszego ich przyjęcia. I w kilka godzin potém znów nam Płock swéj nadbrzeżnéj katedry zaświecił blaskiem. Statek się zatrzymał, wysiedliśmy zwiedzić prasławną tę świątynią; archeolog Przezdziecki tłumaczył damom jéj starożytne pomniki, grobowce i dzieła sztuki starannie tam przechowane. Nareszcie po całodziennéj a zawsze miłéj żegludze śród dźwięku muzyki przepełnionego pokładu naszą osadą, dobijaliśmy nad wieczorem do przystani warszawskiéj, gdzie na całém pobrzeżu od nowego Zjazdu natłoczony lud witał powracający parochód z duszy wyszłym oklaskiem.

Żadne z pism codziennych, prócz małéj wzmianki, nie wspomniało o téj wyprawie do Włocławka. Zapewne sprawozdanie o niéj nie miłe na Paszkiewiczu uczynić musiało wrażenie. I w saméj rzeczy, w opisie tym musianoby co krok potrącać o sympatyą dla tego, który w opinii publicznéj zyskał miano pierwszego w kraju obywatela.

* * *

Otwarcie kampanii krymskiéj ogólną zwróciło uwagę a w nas szczególne wzbudziło zajęcie. Każdy strzał bił o pierś naszą jakiejś nadziei echem. Z tém wszystkiém spokojność ani na chwilę nie była naruszoną. Patrzyliśmy na milicyą rosyjską, z głębi kraju wyprowadzoną, w dziwnych strojach, z krzyżem na czapce, przeciągającą przez Warszawę. Krzyż ten, godło wiary, miał znaczyć, że za nią się wojna odbywała. Jest to zwykła w Rosyi rzecz, celem obudzenia ducha w ciemnym ludzie, który nie rozumuje, nie zastanawia się, nie dojrzawszy jeszcze do własnego samopoznania. — Wzięcie Sewastopola, mówiąc nawiasem, było raczéj honoru militarnego zadośćuczynieniem, a cała wojna i nagłe jéj urwanie bez dotykalnego rezultatu się okazały. Góra mysz zrodziła.

Wieść o śmierci cesarza Mikołaja jak piorun nie spodzianie na nas spadła i z razu z ogólném niedowierzaniem była przyjętą. Urzędowe buletyny o chorobie i postępowym jéj biegu, o czém wprzódy nic nie wiedzieliśmy, dopiéro po zgonie cara nas doszły. Fakt ten ważny, bo mogący wpłynąć na obecne narodu położenie, wyłagodził od razu gorzkie uczucie dla człowieka, który już przed sądem stanął Boga. Z tém wszystkiém każdy z nas mimowolnie uczuł, jak gdyby mu spadł kamień z piersi. Postać Mikołaja głęboko się rysuje na kartach dziejowego jego okresu. Głównym jéj rysem jest moc woli do absolutyzmu zastósowana; chciał nią zatrzymać postępowy bieg czasu, jego wyobrażeń i ściśle połączonych z niemi okoliczności; chciał sam być ręką, organem, osią obracającą losami, życiem i przeznaczeniem poddanego mu świata. Brak geniuszu zastąpił nieugiętością charakteru, aureolą siły, które noszą sztucznéj wielkości znamiona. Ku temu wyrobił sobie wzrok, grę twarzy, pozując w obec pokłonów uniżonego przed sobą ludu, którego czuł siebie głową, panem i pomazańcem nieba. Nic nie uczynił dla cywilizacyi, bo nie chciał wypuścić z rąk ani na chwilę siłowładnego kierownictwa; owszem, wstrzymał cywilizacyą, gasząc, w czém tylko mógł, myśl ku wyższości podniesioną. Bez poczucia nawet instynktu piękna nie odznaczył niém żadnego rysu olimpijskiego swego stanowiska, twardy w łasce, zimny na niedolą, srogi w pomście, bez wyższego natchnienia w saméj nawet sprawiedliwości. I nie zstąpił z swego piedestalu aż w grobowe śmierci otchłanie, odegrawszy do końca straszną grę duchowego swego założenia.

Ze zgonem cara Mikołaja skończył się okres jego systemu; czas ręką jego zatrzymany, wszedł w inną fazę dziejowego biegu i zakreślenia.

Niebawem téż i książę Paszkiewicz zszedł ze świata — i w sam czas dla siebie jako niepotrzebne i nieużyteczne już narzędzie w przejawie innéj idei, innego panowania.

* * *

Dowodem życia w narodzie jest jego literatura. — Trzydziestoletni okres ostatnich naszych dziejów daje świadectwo niewygasłego ducha, kiedy mimo tylu nieprzyjaznych okoliczności piśmiennictwo u nas kwitło i nie przestaje w postępowym zataczać się kierunku. Ocknęła się literatura z chwilowego letargu po 1831 roku i w miarę zewnętrznych przeszkód i kajdan na myśl rósł poczet piszących we wszystkich ziemiach, moralną całość polski stanowiących. Śpiew Mickiewiczowski brzmiał w całéj pełni w piersiach narodu a pojawienie się Pana Tadeusza dało poznać nieznaną dotąd stronę tego rodzaju piękności. W chórze głosów naszych tułaczy trzymał prym znany już Bogdan Zaleski, Goszczyński, następnie Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński, a każdy z tych głosów płynął z chmurą, leciał z wiatrem, by przedrzeć się do nas i omylić nastawione po kresach Polski straże.

Tymczasem inny zwrot w ogólnéj zataczał się literaturze; głośne Heglistów fale przycichały a peryod niemieckiéj filozofii ustępował historyi, badanie przeszłości, które i u nas za rzadkie w tym względzie ujęły pióro. Szajnocha chlubnie wypłynął na wierzch w trudnym dziejopisarza zawodzie. Twórczość poglądu, zasób wiadomości, trafne ich ugrupowanie, obok niezrównanego daru opowiadania, stawiają go na samym przodku starszych i wytrawnych tego rodzaju pisarzy. — Atoli nie przyszedł jeszcze czas na całość historycznéj u nas przędzy, — nasnute jéj nitki stanowią dopiéro materyał, są szacownym wątkiem, z którego, da Bóg, późniejszy skorzysta zachód i praca. — Archeologia, owa najsuchsza gałąź historycznego drzewa, miała po naszych ziemiach swoich pracowników i badaczy.

Krytyczne rozpatrywanie i rozbiór dziejów naszéj literatury nie mniéj były tego czasu dziełem. Literatura i krytyka Michała Grabowskiego, Historya polskiego piśmiennictwa Wiszniewskiego, wreszcie filozoficzny nań pogląd Majorkiewicza, tudzież Maurycego Mochnackiego tego dowodem. A przebrzmiały zwrot filozofii miał w Trentowskim i w Auguście Cieszkowskim, swoich myślicieli i reprezentantów.

Dziwna rzecz, że nie w żadném z miast polskich ale w rosyjskiéj stolicy najlepszy wychodził feleton polskiéj literatury. Pismem tém był Tygodnik Petersburgski, w którym Listopad Rzewuskiego pierwsze ujrzał światło. Równocześnie prawie Athenaeum wychodziło Kraszewskiego, ale niestety! dla braku prenumeratorów po kilkoletnim upaść musiało żywocie. W téj epoce ksiądz Hołowiński, Jankowski (John of Dycalp), Groza, ksiądz Chołoniewski i wielu innych zaszczytnie poznać się dali, a zabrane nasze do Rosyi prowincye najznakomitszych wydały pisarzy.

W chwili przybycia mego do Warszawy powieść była w pełni swego rozkwitu, wszystkie początkujące i spisane pióra ją uprawiały, a ta istna powódź musiała być potrzebą chwili, kiedy wszystkich oblała i uniosła. I za prawdę, wygodna to forma, w któréj wszystko wypowiedzieć, o wszystkiém mówić można. We Francyi mianowicie był to sposób wyrażenia lub napomknięcia nie jednéj kwestyi społecznéj, nie jednego większéj wagi zadania. Ztąd tendencyjna powieść nie pospolitego nabrała tam rozwoju a dla wszystkich zajęcia. Zgoła, zwrot od ckliwéj uczuciowości do obrazowania charakterów, anatomii serca ludzkiego przeszedł następnie do teoryi, będących na dobie wieku, który skorzystał z téj formy, aby w obrazie pojedyńczych sytuacyi wytknąć skazy społeczne, a winy, błędy i niedole luźnych charakterów i postaci odnieść do win i niedostatków publicznych instytucyi.

U nas powieść nie miała jeszcze takiéj doniosłości, nie wyszła za obręb warunków własnéj indywidualności, W naszéj powieści jak i w literaturze odbija się duch narodu, obecne jego położenie, względne do potrzeb i pragnień własnych. Praca ducha ma u nas inne jeszcze zadanie, pragnie wprzód odzyskać stracone, zrównać się losem z innemi a na to więcéj jéj sił, więcéj skupionych w sobie myśli potrzebuje.

Korzeniowski i Kraszewski są koryfeuszami naszéj powieści. Społeczeństwo, salon, wszystkie ich blaski i nędze, śmieszności i sercowe tętna, mają w tym pierwszym niepospolitych zdolności malarza; pędzlem świetnym, delikatnym, lubym kreśli świat, jakim jest, ale widzi go bardziéj z materyalnego stanowiska; podnosi to szczęście, które nie podnosi człowieka a tylko dobrobytem karmi i zapełnia; szuka go, wskazuje za cel, za ostateczny wypadek usiłowań żywota. Korzeniowski przedewszystkiém dramaturg, godzi na efekt, zna wszystkie sprężyny wrażeń, porusza niemi umiejętnie a przygotowawszy je z daleka, pokonywa wdziękiem i prostotą stylu, którym jak biegły malarz farbą włada i ma na palecie.

Kraszewskiego powieść nie tyle może powabna, ile celem żywotna i myślą pożyteczna. Duch w niéj panuje, światła i cienie zawsze na korzyść prawdy, praca życia na wyswobodzenie z więzów ducha, który kładzie za grunt treść i warunek życia. Szczęście jego składa się z tych pierwiastków czystych, z tych pasm i włókien jasnych i przejrzystych, z których Bóg uprządł dusze człowieka. Ziemskiéj materyi kropla wlana w czarę nie ubłaganych jego przeznaczeń mąci, burzy, zakłóca to piękne dzieło Twórcy, ale cokolwiek bądź w téj walce zwycięża, szczęście jego jest zawsze po stronie jasności promiennéj, prędzéj w bólu, we łzach, w goryczy, niż w materyi cierpieniem tém piękniejsze i czystsze.

Henryk Rzewuski i Zygmunt Kaczkowski mają swoje dziejowe epoki, w których są niezrównanymi. Soplica i Listopad pierwszego, Nieczuje tego drugiego dają na to świadectwo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Warszawy, jenerała Witkowskiego, znalazło się kilkunastu obywateli z pośród nas, którzy pragną uczcić te rządy owacyą w przekonaniu zapewne, że za nie jakie dobrodziejstwo wyżebrzą. Obywatele ci zawiązali się w komitet samozwańczy, bo nikt ich do tego ani wybierał ani upoważnił, i zbierają po 15 rs. składki na zakupno jakiego upominku dla tego moskiewskiego satrapy oraz wyprawienie mu obiadu na ratuszu w dniu 8 września. Jaka to gorzka ironia! W rocznicę poddania się Warszawy przed 42 laty, poddania się, przyczém Berg jako parlamentarz rosyjski odgrywał znaczną rolę, obywatele warszawscy, dzieci tych, co w obronie jéj krew swą przelewali, wyprawiać będą ucztę na cześć tego, który ciągnąc wrogą dla nas tradycyą, dziesięć lat temu mordował nas nielitościwie. Nie — większego upodlenia dożyć niepodobna! A po między tymi panami są tacy, którzy dotąd uczciwie żywot wiedli i którzy cieszyli się sympatyą pomiędzy nami, jak np. p. Antoni Radgowski mecenas, znany z obrony uwięzionych w r. 1862 i sądzonych publicznie przez sąd wojenny w pałacu Paca, Józef hr. Zamoyski, Majewski Wincenty, mecenas, b. sekretarz ministra spraw zagranicznych z r. 1831; w r. 1863 zaś za tak zwane przestępstwa polityczne do Rosyi wywieziony, p. Leo Edward adwokat, Zellt Ludwik, hr. Jezierski Karól, Brun Stanisław, kilku żydów i kilku Moskali, — a pieczętuje to wszystko p. prezydent Witkowski, który posuwa powyższymi jak maryonetkami. Dziwna, dziwna rzecz, do jakiego upodlenia człowiek dojść może. Moskale co dzień nas policzkują, co dzień nami poniewierają, a tu znajdują się pomiędzy nami tacy, którzy na komendę łapy im liżą.

System moskwiczenia u nas ani na chwilę nie ustaje — język polski ocalony dotąd w domu, kościele i sądzie, z tego ostatniego zaczynają go rugować. Za kilkanaście dni w senacie postępowanie sądowe odbywać się będzie tylko po rosyjsku. Przygotowania ku temu już wszelkie poczyniono; członkom senatu, którzy nie umieją po rosyjsku, dano dymisyą a pomianowano innych, którzy po rosyjsku umieją, pomiędzy tymi znanych z usług cytadelnych pp. Bielskiego i Słupskiego. — Mecenasów również pomianowano takich, którzy po rosyjsku umieją. Moskal żaden, mimo że ich seciny z głębi Rosyi się zgłosiło, nie został zamianowany; — tą razą rząd tyle przecież posiadał wstydu, że nie śmiał zamianować takich, którzy o prawie u nas obowiązującém najmniejszego wyobrażenia nie mają. Nie długo jednak rzecz się ta zmieni, — bo oto przyszła wiadomość, że nowa kondyfikacya dla Kongresówki już w Petersburgu ukończoną została. — Jeśli wiadomość ta się sprawdzi, to we wszystkich sądach niezadługo tylko język rosyjski brzmieć będzie.

Oto macie odpowiedź na owo proponowane pojednanie z Moskalami, o którém się tak szeroce niedawno rosyjskie dzienniki rospisywały, a z czego u nas po cichu śmiał się każdy. I wy nie łudźcie się — jest to rzecz nie możliwa, nie podobna — tylko awanturnicy wszelkiego rodzaju dla własnego zysku mogą rzecz podobną traktować — lub ciężka rozpacz ją nasuwać. — Lepiéj jednak umrzeć z godnością i stojąc przy narodowym, polskim sztandarze, niż stawać pod łachman ochrzcony słowiańskim, — na którym tylko moskiewskie znaki błyszczą. My téż wiernie stoimy przy swoim i pomimo robót moskiewskich dusza narodu pozostaje niepokalaną. Tylko nieliczne wyjątki brudzą się i łaszą, ależ gdzie tych nie ma? W niewoli obok szczytnych osobistości i wyrzutki się przytrafiają. U nas tych ostatnich na palcach policzyć możemy.

O tém co się dzieje u was, dochodzą nas wiadomości, a walka wasza o pogwałcone prawa narodowe, walka pełna ognia, godności, podnosi nas i otuchą w lepszą przyszłość napawa.

Dozwil, (nad jeziorem bodeńskiém) 3 wrześ.*

(O stósunkach robotniczych i fabrycznych urządzeniach w Szwajcaryi. — Zebranie starokatolików. — Owacya dla Thiersa).

(sk.) Przychodzimy obecnie do téj części dzieła prof. Böhmert, która zawiera szczegóły o stanowisku, jakie w Szwajcaryi w obec przemysłu zajmował i zajmuje organizm państwowy. Tu autor poucza naprzód, że wewnętrzna polityka tak związku jak kantonów dąży do zostawiania na uboczy, o ile to jest możebném, wszelkiego klas wyróżniania, nawet wtedy, gdy idzie o postanowienia lub prawa, mające na celu polepszenie bytu robotników. Dążność taką chwali p. Böhmert. „Zaszczytne miano robotnika — mówi on — przysłuża wszystkim obywatelom, którzy bądź głową, bądź ręką pracują w swojém powołaniu lub przemyśle, dla rodziny, gminy lub ojczyzny!“ Daléj wykazuje, że naród szwajcarski w ogóle objawił w ostatnich czasach wyraźną niechęć dla wszelkich praw, które chciały za pomocą obszernych postanowień uregulować pracę po fabrykach, a to z téj przyczyny, że według jego pojęć wolność osobista zanadto przez nie ścieśnionąby została. Zaradcze więc środki państwa w obec przemysłu ograniczają się tu jedynie na postawieniu pewnych ogólnych zasad ekonomicznych, które obowiązują wszystkich zarówno obywateli, a pośrednio tylko polepszają położenie robotnika i jego postęp umożliwiają. W kilku kantonach prawda, robią niekiedy rządy na téj drodze krok mniejszy lub większy naprzód, uchwalając prawa fabryczne, których celem jest usunięcie za pośrednictwem władz policyjnych nadto groźnych niedogodności — są to jednak wyjątki tylko.

Za najważniejszą z owych ogólnych zasad ekonomicznych, które państwo wprowadza w celu pośredniego polepszenia stanu klasy robotniczéj, uważa p. Böhmert zabiegi około podniesienia oświaty ludowéj. Rząd związkowy nie mógł dotąd nic zdziałać na tém polu, prawodawstwo w rzeczach szkólnych nie należy bowiem do niego. Za to umiały kantony, jedne mniéj drugie więcéj podnieść w niejednym względzie wychowanie publiczne. Dwie zasady zyskały sobie tu pomału powszechne prawie uznanie: przymus szkólny i bezpłatne nauczanie. Pierwsza z nich przyjętą jest przez wszystkie kantony bez wyjątku, odkąd i Genewa w r. 1872 zaprowadziła ją u siebie. Różnica zachodzi jedynie w czasie trwania tego przymusu. Tak w Uri np. obowiązani są rodzice posyłać dzieci przez trzy lata tylko do tak zwanéj szkoły codziennéj, gdzieindziéj postanawia prawo sześć, siedm, ośm do dziewięciu lat nawet. Prócz tego istnieją w kilkunastu kantonach przepisy, według których dzieci muszą po ukończeniu szkół elementarnych, czyli codziennych uczęszczać do szkół tak zwanych uzupełniających przez przeciąg lat trzech. W ogóle zaś da się powiedzieć, że powszechne życzenie kłoni się ku temu, aby przymus szkólny trwał do 14 lat wieku, czyli do ośmiu lat szkoły elementarnéj. Co do szkół bezpłatnych, te zaprowadzone są dotąd w kantonach Zurych, Glarus, Zug, Appenzell, St. Gallen, Tessin, Wallis, Neuschatel, Genewa, tudzież w wielu gminach kantonów Bern i Unterwalden. Koszta utrzymania szkół ludowych ponoszą gminy wspomagane czasem przez państwo. To ostatnie utrzymuje je zupełnie tylko w Bazylei prowincyi i w jednéj połowie kantonu Appenzell. Rozumie się samo przez się, że wskutek podobnych postanowień praca dzieci po fabrykach została jeśli nie zupełnie usuniętą, to przynajmniéj znacznie ograniczoną, a przedłużenie trwania przymusu szkólnego działa tu więcéj, jak najliberalniejsze prawo fabryczne.

Po staraniach około podniesienia oświaty ludowéj p. Böhmert ukazuje na system opodatkowania, jako na drugi zaradczy środek państwowy. Rozwodzi się nad nim dość obszernie, ponieważ jak utrzymuje, ruch klasy robotniczéj skierowanym] jest wszędzie tam, gdzie jak w Szwajcaryi do gwałtownych środków dla dopięcia celu swego uciekać się nie potrzebuje, głównie na zmianę systemów opodatkowania; chce niższe warstwy społeczeństwa o ile można od podatków oswobodzić i położenie ich pośrednio tém polepszyć, że koszta na utrzymanie szkół, kościołów, szpitali, domów ubogich, dróg itd. łożone być powinny przeważnie przez klasy zamożniejsze za pośrednictwem podatku progresywnego i spadkowego. Wchodzić tu nie będziemy w szczegóły nagromadzone przez autora; powiemy tylko, że na podstawie tychże dozwoloném jest twierdzenie, iż w Szwajcaryi daleko więcéj w tym kierunku dla polepszenia klasy robotników uczyniono, jak gdzieindziéj. Jedną uwagę tylko niech nam będzie wolno tu uczynić. Zdaje nam się, że temu środkowi zaradczemu trochę za wielkie przypisują wpływy. Z podniesieniem podatku od przychodu np. — który to system w Szwajcaryi przeważa — podnosić się muszą koniecznie i ceny produktów. Podwyższa się prawda i płaca robotników. Lecz cóż z tego, kiedy ten robotnik, który zarabiał dawniéj 3 fr. dziennie i płacił za funt mięsa 40 cent., dziś musi zań płacić 85 centów przy dziennym zarobku 5 fr.? Mając podobne przykłady dochodzi się do wniosku, że chęć polepszenia bytu warstw biednych za pomocą zwalenia podatków na dostatnich obywateli, równa się poniekąd owemu kołu zaczarowanemu, z którego nie ma wychodu. Producent będzie się starać zawsze odbić na konsumentach, co mu każą płacić do skarbu publicznego.

Do kategoryi zaradczych środków państwowych zalicza jeszcze autor urządzone przez rządy kantonalne banki dla ułatwienia i podniesienia kredytu — tudzież wzmiankowane już prawa fabryczne, które tu rozbiera poszczególnie. Kończy zaś tę część dzieła następną uwagą: „Szwajcarya, to pole dla prób politycznych i społecznych — uczyni prawdopodobnie niejeden jeszcze eksperyment w dziedzinie prawodawstwa i opodatkowania jeżeli ważniejsze polityczne i kościelne ruchy nie odwrócą jéj uwagi od rozwielmożniających się dziś dążeń komunistycznych. Będzie się ona starać w téj lub owéj formie uczynić zadość życzeniom demokratycznym, dokąd nie uda się jéj za pośrednictwem dojrzałego politycznego, ekonomistycznego i społecznego mas wykształcenia ustalić bez nienawiści i namiętności względem bogatszych sprawiedliwą i mądrą miarę praw i obowiązków dla wszystkich, którzy udział biorą w życiu publiczném“.

W pierwszym tomie swego dzieła przechodzi jeszcze p. Böhmert do skreślenia środków, jakich użyli dotąd w Szwajcaryi tak chlebodawcy, jak robotnicy sami ku polepszeniu swego położenia. Nie wylicza ich wszystkich jednakże, zostawiając resztę dla drugiego tomu. Że zaś owa część pracy rozwija istniejące obecnie w Szwajcaryi stósunki klasy robotniczéj dokładny ich podając obraz, to odłożymy sprawozdanie z niéj do przyszłéj korespondencyi.

Zgromadzenie starokatolików, o którém donosiłem, odbyło się w Olten dnia 31 sierpnia przy udziale 88 delegowanych z 38 gmin i stowarzyszeń kantonow Genewa, Bern, Lucerna, Argowia, Bazyleja miasto i prowincya, Zurych, Turgowia, St. Gallen i Graubünden. Prócz tego było obecnych na posiedzeniu 300—400 ludzi, przybyłych z rozmaitych stron Szwajcaryi. Stwierdzono „pocieszający postęp“ ruchu starokatolickiego i przystąpiono potém do rozpraw nad projektami komitetu. Wnioski, jakie uchwalono, sięgają daléj od tych, które do uchwalenia były podane. Żądają one mianowicie, zaprowadzenia przez ducha czasa wymaganych reform, tudzież urządzenia kościoła przez tych, którzy go urządzali w czasach apostolskich i późniéj jeszcze tj. przez wiernych wspólnie z duchowieństwem. Urządzenie to ma mieć za podstawę zasady republikańsko-obywatelskie, i powinno opierać się na gminie wybierającéj sobie coś naksstałt rady kościelnéj. Domagają się oni prócz tego jak najrychlejszego ukonstytuowania szwajcarskiego kościoła narodowego, i wzywają komitet, aby w tym celu zwołał nowe walne zgromadzenie delegatów wszelkich gmin i stowarzyszeń starokatolickich. Między reformami, które uznano za konieczne, ważniejsze są: Zaprowadzenie języka krajowego do wszystkich obrzędów, wyjąwszy mszy św., o któréj przyszły synod ma stanowić: zniesienie wszelkich opłat dla księży po stósowném ich pensyi podwyższeniu; zabronienie publicznego zbierania świętopietrza, ograniczenie bractw, miejsc pielgrzymki, odpustów i czczenia obrazów „w sposób pogański“; usunięcie wszelkich przeszkód dla małżeństw mięszanych; zaprowadzenie szkół bezwyznaniowych w taki sposób, aby nauczyciele religii wszelkich wyznań mieli sposobność udzielania nauki młodzieży. Na kongres konstancyjski postanowiono wysłać 17 delegatów.

Mimo krzyku, jaki tu robią około tego ruchu starokatolickiego, wyznam otwarcie, że nie ma żadnéj zgoła przyszłości. Dla czego? niech odpowiedzą daty statystyczne. Dotąd w całéj Szwajcaryi jest 17 gmin, które otwarcie stanęły po stronie nowatorów — z tych jednak pięć tylko mają swoich księży. Stowarzyszeń starokatolickich jest większa daleko ilość, lecz rzeczą jest powszechnie wiadomą, że należą do do nich w znacznéj części i protestanci. Sądzę więc, że skończy się na tém, iż najdaléj idące gminy przejdą do protestantyzmu — reszta zaś wróci na łono kościoła, gdy minie rozdrażnienie.

W Lucernie wyprawili Thiersowi bawiący w Szwajcaryi Francuzi ogromną demonstracyę. Przybyli oni tam z rozmaitych okolic z chorągwiami i muzyką i urządzili wielki pochód przed hotel. Były mowy patryotyczne. Thiers wyraził nadzieję, że republika utrzyma się we Francyi. Mnóstwo Szwajcarów brało udział w demonstracyi mimo ulewnego deszczu.

* P. n. 201 Dziennika Poz.

NIEMCY.

* **Berlin,** 5 września. Uroczystość 2 września zajmuje ciągle jeszcze prasę niemiecką, któraby koniecznie chciała udowodnić, że uroczystość ta nosiła narodowo-niemieckie piętno i nie ograniczała się bynajmniéj na samych Prusach a tém mniéj na Berlinie. Dowód to przecież zbyt trudny, a nawet nie podobny, jak się z wszystkich opisów téj uroczystości po różnych miastach Niemiec okazuje. To téż dzisiejsza Nat. Ztg. bynajmniéj już taić nie myśli, że stronnictwo demokratyczne okazało się nader nieprzyjaźném w obec narodowego święta, i przytacza cały artykuł demokratycznéj Frankfurter Ztt., w któréj redaktor Sonnemann powiada wręcz, iż w dniu 2 września odzywały się dzwony Berlina bardzo pięknie, 101 strzałów armatnich rozlegało się w murach stolicy, nie brakło i zwykłego chorału z wieży i fajerwerków, ale iluminacya i przyozdabianie domów w chorągwie, kobierce i kwiaty, przez co obywatelstwo najwięcéj okazuje udział swój w ogólnym obchodzie i radości, były bardzo sporadyczne, ubogie i rzadkie. Był to narodowy paroksyzm mniejszości — powiada p. Sonnemann — który wyzyskać chciano na wielką demonstracyą. Takim był obchód 2 września w Moguncyi i Stuttgardzie. Nat. Ztg. nie dodaje z swéj strony żadnych uwag do artykułu Frankfurter Ztg., powiada tylko, że coś podobnego obraża patryotyczne niemieckie uczucie i będzie nowym dowodem przeciw Frankf. Ztg., którą p. Sonnemann tak zwykł bronić zawsze w parlamencie.

Na ostatniéj radzie ministrów odbytéj przedwczoraj zajmowano się prócz kwestyi zwołania parlamentu i sejmu, również i sprawą kościoła, mianowicie naradzano się nad stanowiskiem, jakie ma zająć państwo w obec starokatolickiego biskupa. Bliższe szczegóły i uchwały pod tym względem, nie doszły jeszcze do wiadomości prasy.

Nowy urząd dla niemieckiego cesarstwa, tak zwany urząd kolejowy cesarstwa rozpocznie z dniem 1 października swe czynności w lokalu swym przy Alsenstrasse. — Cesarz Wilhelm opuszcza w dniu dzisiejszym wraz z cesarzową Berlin i udaje się na dni kilka do Weimaru.

Korespondencya Strassburgska do National Ztg. nienawiść Francuzów do Niemcow w nader żywych przedstawia kolorach twierdząc, że nigdy Francuzi tak nie pragnęli odwetu jak obecnie, tak że na domu zajezdnym nawet na granicy Francyi i Niemiec położono napis: „Nie wolno tu przechodzić, zanim nie pomścimy się na Niemcach.“

AUSTRYA I WĘGRY.

* **Wiedeń,** 4 września. Dzisiejsze wiadomoś i wiedeńskie obracają się około zapowiedzianych lub spodziewanych wizyt głów koronowanych. I tak urzędowa Wiener Ztg. donosi o wizycie cesarza niemieckiego jako o rzeczy pewnéj nadmieniając zarazem, że z cesarzem przybędzie także ks. Bismarck. Król Wiktor Emanuel zawita, według źródeł autentycznych 21 b. m. i to w towarzystwie ministra spraw zewnętrznych Visconti-Venosta a może nawet prezesa gabinetu Minghettiego. Przybędzie również do Wiednia w połowie tego miesiąca król duński wraz z całą familią i zabawi dni dziesięć.

N. fr. Pr. dowiaduje się, że minister spraw wewnętrznych rozpoczął z powodu blizkiego rozpisania wyborów bezpośrednich narady z namiestnikami i naczelnikami pojedyńczych prowincyi. Kilku z tych ostatnich przebywa w tym celu obecnie w Wiedniu. I tak baron Koller namiestnik Czech zjechał z Baden, br. Weber z Berna a hr. Thun z Salzburga. Z tego samego powodu przebywa w Wiedniu hr. Karol Auersperg.

Węgrom zagraża nędza. Według Pesti Naplo niedobór tegoroczny w Węgrzech przyniesie 14 i pół mil. złr. choćby nawet wszystkie preliminowane wpłynęły dochody. Wpłynąć zaś nie mogą po tylu klęskach, jakie jedna po drugiéj na kraj spadały i niedobór wzmaga się przerażająco. O wywozie nawet mowy być nie może, owszem w pewnych razach nieodzownym się okaże znaczny przywóz. Na prowizoryczne pokrycie niedoboru minister skarbu wyczerpał już wszystkie a wszystkie źródła i nadchodzi czas, że minister będzie zmuszonym coś postanowić względem stałego pokrycia. Te drobne pożyczki — pisze daléj Pesti Naplo — to życie z dnia na dzień, mogą skarb nasz w przykre wprawić położenie, a właśnie teraz sprzyja pora wszelkim operacyom pieniężnym. W Londynie stopa procentowa wynosi 3, w Amsterdamie 2 i pół, a w Londynie państwowe papiery węgierskie podskoczyły o jeden procent. Zanim minister będzie w stanie wnieść odpowiednie przedłożenia rządowe, a sejm je uchwalić potrzebować jeszcze będzie od 15 do 18 milionów. Tymczasem ubóstwo i nędza wzmaga się w kraju, handel ustaje, roboty kolejowe i inne budowy zastanowione, niższe warstwy ludu nie posiadają kapitału ruchomego, jesień i zima, a za niemi nędza już za pasem!

W sejmie kroackim rozpoczęła się walka parlamentarna między zwolennikami a przeciwnikami rewizyi ugodowéj. Jak dotąd, zdaje się być rzeczą pewną, iż elaborat ugodowy zostanie przyjętym.

FRANCYA.

* **Paryż,** 3 września. Marszałek Mac-Mahon wyjechał do swéj wiejskiéj posiadłości La Forêt, gdzie bawi obecnie jego rodzina. Cała familia książąt de Castries — prezydentowa Mac-Mahon jest z domu de Castries — jest tam już zgromadzoną. Przed wyjazdem prezydenta odbyła się narada ministeryalna w pałacu Elysèe a głównym jéj przedmiotem były wybory uzupełniające. Nie powzięto przecież żadnéj stanowczéj uchwały, bo ks. Broglie i reszta ministrów tak jest zaniepokojoną sprawozdaniami nadchodzącemi ciągle z prowincyi o postawie ludności przeciwnéj rządowi i monarchicznéj idei, że nie mogą się wcale zdecydować na jakiś krok stanowczy. Prezydent Mac-Mahon nader nie mile dotkniętym został, jeżeli zaufać można pewnym półurzędowym organom, adresem siedmnastu radzców jeneralnych północnego departamentu, w którym to adresie, jak to już donosiliśmy, przypominają radzcy jeneralni marszałkowi dane jego słowo utrzymania istniejących instytucyi i nieprzedsiębrania niczego bez wiedzy i przeciw woli narodu. Dziennik Univers twierdzi, że marszałek uważa wystósowanie doń takiego adresu za bardzo nieprzyzwoite i miał się wyrazić, że czegoś podobnego więcéj nie ścierpi. Bądź jak bądź, musi być Mac-Mahon przygotowanym na więcéj takich adresów.

Na francuzkiéj granicy przytrzymano 30 egzemplarzy niemieckiéj broszury, wymierzonéj przeciw katolickiemu duchowieństwu. Broszury te przeznaczone były dla jednego z paryzkich księgarzy.

Donioślejszych faktów z polityki brak wszelki. Tak jak rzeczy obecnie stoją we Francyi, nie podobna wcale jakieśkolwiek na przyszłość stawiać wnioski i jeżeli co, to jedynie możnaby przypuszczać, że stan tymczasowy bodaj się zmieni tak prędko. Rząd pouczonym bowiem został w ostatnim czasie aż nadto, że prowincya bynajmniéj nie jest za monarchią i nie chcąc wywołać gwałtowniejszych objawów oporu i protestów, mogących się łatwo zamienić przy pierwszéj lepszéj okoliczności w groźną rewolucyą, nie może obecnie ani myśleć o poparciu hr. Chambord i wniesieniu kwestyi formy rządu przed Zgromadzenie narodowe. Dzienniki naturalnie wedle swych przekonań politycznych i panów, którym służą, toczą wodę na swe koła i jedne przeczą temu, jakoby usposobienie prowincyi było tak nieprzyjazne rządowi, drugie chciałyby wmówić, że w kole republikanów wielkie już z tego ciągłego niepewnego stanu rzeczy panuje zniechęcenie, inne wreszcie i bonapartystów stronnictwo biorą w obronę twierdząc, że i takowe bynajmniéj nie ma powodu dawać już całkowicie za wygraną, bo ma jeszcze dość wielu w kraju przyjaciół i zwolenników. Najwięcéj oględną jest prasa republikańska, nie łudzi się niczém, ale téż nie obawia się niczego.

W ubiegłą niedzielę wręczył w Luzernie p. Thiersowi mer miasta Belfortu medal wybity na jego cześć. Medal ten nosi napis: A Monsieur Thiers. Belfort Resté Français 2 Aout 1873. Równocześnie złożył wizytę eksprezydentowi mer miasta Nancy i zaprosił go raz jeszcze do przybycia z powrotem z Szwajcaryi do Nancy.

HISZPANIA.

* **Madryt,** 3 września. Na posiedzeniu większości kortezów zgodzono się na odroczenie Izby do 3 listopada i wybranie wydziału nieustającego; tymczasem wybuchło przesilenie gabinetowe, o którego wyniku nie da się dziś nic stanowczego powiedzieć. Źródło przesilenia spoczywa w wniosku przedłożonym przez tych deputowanych, którzy, nauczeni licznemi i tyle republice zagrażającemi buntami i spiskami w szeregach wojskowych, domagali się jak najsurowszego zastósowania artykułów wojennych i karania śmiercią spiskowców. Wniosek ten znalazł poparcie w gabinecie, prezes atoli gabinetu wystąpił stanowczo przeciw karze śmierci i ztąd wywiązał się spór, który ukończy się niezawodnie ustąpieniem Salmerona. Jako następcę tego ostatniego wskazują Castelara lub téż Carvajala.

Karliści tymczasem zająwszy Estellę, odnieśli na północy drobne korzyści i tak między innemi stali się za pomocą nafty panami fortu Viany na północ od Logronuo. W południowéj Nawarze i Alavy nagromadziły obie strony znaczne siły zbrojne i to każe się spodziewać, że w tych dniach przyjdzie tamże do walnéj bitwy. Z Kartageny donoszą do dzienników angielskich, że w dwóch fortach zajętych przez powstańców wykryto spisek na rzecz karlistów. Słychać również, że z Kuby wypłynęły dwa znaczne posiłki pieniężne do sakwy karlistowskiéj, na wyspie téj bowiem wielkie ma panować niezadowolenie z powodu obecnéj polityki ministra kolonii.

SZWAJCARYA.

Bern, 2 września. W sprawie odroczenia zapowiadanego od dawna międzynarodowego kongresu pocztowego, jaki miał się odbyć w tym miesiącu na ziemi szwajcarskiéj, dochodzą nas bliższe szczegóły. — Wszystkie rządy odpowiedziały na przesłane im zaproszenie, uprzedzająco.

Z 18 państw zawezwanych do udziału w tymże kongresie przyobiecało 15 przysłać swych przedstawicieli do Berna. — Potwierdza się, że Francya powodowana względami finansowemi, odmówiła na teraz tłumacząc się, że nie podobném jest jéj zniżać opłaty pocztowéj. Rząd turecki ociężały jak zawsze, nie nadesłał dotąd stanowczéj odpowiedzi, choć spodziewają się, że uczyni to w krótce i w duchu przychylnym. Oświadczenie zaś Rosyi było ze wszech miar sympatyczném dla idei kongresu, rząd atoli petersburgski zauważał jednocześnie, że „z powodów zewnętrznych“ chwila obecna nie jest stósowną dla podobnego zebrania. Ze względu na wielką doniosłość, jaką jednolite porto pocztowe miałoby bez wątpienia dla olbrzymiéj Rosyi oświadczył się gabinet berliński w duchu rządu petersburskiego i wniósł o odroczenie kongresu. — Dzienniki szwajcarskie zastanawiają się dziś nad tém, jakie to powody mogły zniewolić Rosyą do odroczenia. Journal de Genéve mniema, że rząd rosyjski od niejakiego czasu widoczną okazuje niechęć dla Szwajcaryi i dla tego zdało mu się Bern miejscem niestósowném dla podobnego międzynarodowego zebrania.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Strasburg, 5 września. Z Paryża wprost nadesłano tutaj 95 milionów franków w wekslach; dziś jeszcze przybędzie 10 milionów srebrem na poczet kontrybucyi wojennéj.

Zagrzeb, 5 wrzecnia. Na dzisiejszém posiedzeniu sejmu przyjęto 79 głosami przeciw 10 elaborat ugodowy deputacyi reguikolarnéj. Opozycya oddaliła się z sali. W rozprawach szczegółowych przyjęto bez zmiany rzeczony elaborat. — Jutro trzecie czytanie takowego.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Madryt, 5 września wieczorem. Dzisiaj odbyło się tajne posiedzenie kortezów celem narady nad przesileniem ministeryalném. Castelar oświadczył, że w obec ogólnéj reakcyi w Europie trzeba użyć wszelkich środków celem pokonania karlistów. Salmeron zaś podniósł, że nie dostaje mu moralnéj powagi na zastósowanie kary śmierci, za któréj zniesieniem przemawiał przez 20 lat. Rios Rosas zalecił popieranie nadal polityki Salmerona, a Castelar zażądał dwa dni cierpliwości na ostateczną swą decyzyą.

Paryż, 6 września. Dzień wczorajszy jako rocznica ogłoszenia rzeczypospolitéj minął w całym kraju bez naruszenia pokoju. Małe nieporządki w Bordeaux natychmiast usunięte zostały. — W Verdun objęło wczoraj 50 francuzkich żandarmów swe funkcye. — Paweł Cassagnac oświadcza w dzienniku Pays, że bonapartyści

zerwali wszelkie związki z rojalistami i dodaje: „Sami chcieliście wojny, będziecie ją więc mieli.“

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, dnia 6 września.

— * **Egzekucya przeciw ks. Brzezińskiemu.** Z jaką bezwzględnością postępują przeciw duchowieństwu dowodzi świeżo następujący przypadek. Ks. Brzeziński, dyrektor domu ks. Demerytów w Osiecznie, zaprotestował przeciw zabranym na rzecz kary, na jaką skazany został, dawniéj rzeczom i wykazał, że takowe nie jego lecz zakładu są własnością. W skutek tego nakazano egzekutorowi inne zabrać rzeczy. Lubo zaś ksiądz Brzeziński w obec niego powołał się na prawo z dnia 30 lipca 1853, wedle którego nie wolno zabierać rzeczy należących do potrzeb odpowiednich stanowi tego, u którego egzekucya ma być wykonaną, obłożył egzekutor aresztem stół do pracy, dwa małe stoły, krzesło, parę spodni, płaszcz letni i 20 srebrn. 11 fen. gotowych pieniędzy, które zaraz ze sobą zabrał. Rzeczy te, mające 10 tal. wartości, mają być sprzedane dnia 17 bm.

— * **Tutejsza Ostdeutche Ztg.** denuncyuje ks. Arcybiskupa hr. Ledóchowskiego za to, że miał ks. Telesforowi Wegnerowi udzielić kanoniczną instytucyą na probostwo w Mokronosie bez wymaganego prawem placet rządowego. Dziennik urzędowy tymczasem, organ tutejszéj regencyi, doniósł o téj instytucyi ks. Wegnera w ostatnim numerze co jest dowodem, że nastąpiła z jéj przyzwoleniem. Cóż tedy sądzić o dzienniku, trudniącym się nie tylko podłem denuncyowaniem ale dopuszczającym się przytém jeszcze fałszu?

— * **Na cholerę** zachorowały dnia onegdajszego dwie osoby: w domu przy Żydowskiéj ulicy no. 24 żona stangreta, która mieszkała z zmarłą już przed kilku dniami osobą w lokalu bez okien, daléj słaba 70 letnia kobieta przy Filipińskiéj ulicy. Pierwsza umarła w przebiegu jeszcze przedpołudnia dnia onegdajszego. W obu razach kazała policya poddać lokale desinfekcyi a nadto zamknąć je na trzy tygodnie.

— * **Wedle przesłanego nam przez król. dyrekcyą policyi uwiadomienia** zachorowało w naszém mieście na cholerę dnia 4 mb. osób 4, dnia 5 mb. osób 2, z których 2 osoby umarły. Chorych na cholerę osób jest w ogóle 7, z których 6 znajduje się w lazarecie a jedna osoba leczy się prywatnie.

— * **Na piosnki, dumki i arye narodowe,** zebrane przez p. Chociszewskiego, otrzymaliśmy od pani W. Dembińskiéj z Siedlec tal. 1 sbr. 15 fen. 6 na 15 egz, p. H. Walter z Chawłodna 1 tal. na 10 egz.

— * **W czwartek** ukończył się **popis ustny** abituryentów tutejszego gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Złożyli egzamin dojrzałości następujący:

Pp. Aleksandrowicz Witold, Auerbach Mendheim, Bobowski Karol, Donat Franciszek, Granatkiewicz Marcin, Grosser Franz, Heilbronn Julius, Jagodziński Jan, Jankowski Stanisław, Januszewski Hugon, Jezierski Julian, Karłowski Kazimierz, Kłossowski Ignacy, Knispel Albert, Kowalewski Stanisław, Krzyżankiewicz Franciszek, Kurnatowski Kazimierz, Latowski Nikodem, Laurentowski Wojciech, Liwski Bronisław, Marchwicki Jan, Maryański Modest, Mędrzecki Jan, Michałowski Stefan, Neubauer Otton, Rożnowski Wojciech, Rymarkiewicz Jan, Starkowski Edward, Stefański Franciszek, Streisand Ludwik, Sulerzyski Józef, Surzyński, Szłapka Piotr, Szymański Franciszek, Turkowski Franciszek i Witkowski Andrzéj.

Prócz tego złożyło wczoraj egzamin 2 zamiejscowych pp. Goldszlag i Sikorski.

— * **Stan wody w Warcie** zdaje się być w szczególnym związku z pojawianiem się cholery w naszém mieście. Okazuje się bowiem, że epidemia ta wtenczas tylko u nas się pojawiała, kiedy woda w Warcie stała bardzo nizko, gdyż wtedy coraz więcéj widocznie wydobywa się na powierzchnią szlamu i nieczystości, zatruwających powietrze. Przy pojawieniu się cholery w roku bieżącym (dnia 25 lipca) wskazywał wodomierz przy Chwaliszewskim moście tylko 9 cali a odtąd spadła woda do 2 września do 2 cali. Przeszłego natomiast roku pokazywał wodomierz dnia 25 lipca 1 stopę 8 cali, a 2 września 2 stopy 5 cali; w r. 1871: dnia 25 lipca 3 stopy 10 cali, 2 września 2 stopy 10 cali; w roku 1867 dnia 25 lipca 2 stopy 10 cali, dnia 2 września 1 stopę 1 cal; w roku 1866 natomiast, gdzie cholera tu srożyła się bardzo gwałtownie, dnia 25 lipca tylko 3 cale a 2 września 8 cali. Z tego wszystkiego okazuje się zapewne dostatecznie, jak potrzebném jest uregulowanie Warty i wszystkich jéj rzeczek pobocznych, miasto nasze przerzynających. Przedewszystkiém zaś należałoby uregulować w inny sposób a raczéj zasypać tak zwaną zgniłą Wartę.

— * **Kradzieże.** U restauratora na św. Marcinie nocowało z środy na czwartek dwóch gości. Gdy gospodarz i familia jego w najgłębszym pogrążeni byli śnie, wstali obadwaj, podnieśli kufer w pomieszkaniu się znajdujący a wystawiwszy go oknem i uciekli ze zdobyczą swoją. Przed Berlińską bramą na stokach otworzyli kufer; przytém zdybał ich jednak znienacka robotnik, w skutek czego uciekli spiesznie zabrawszy część zdobyczy. Robotnik oddał następnie kufer na policyi. Tu okazało się, że złodzieje ukradli z kufra, w którym znajdowało się w dwóch workach 480 tal. jako téż tuzin srebrnych łyżek i wiele kosztownéj bielizny, worek jeden z 200 tal.

— * **Dowiadujemy się,** że stan zdrowia szanowanego powszechnie i zasłużonego p. Tadeusza Radońskiego, który przed kilku zachorował tygodniami, tak dalece się pogorszył, że z każdym dniem obawiać się należy jego zgonu.

— * **Saski książę następca tronu** odbędzie dnia 5 i 6 b. m. inspekcyą 10 dywizyi piechoty pod Świebodzinem a 8 i 9 b. m. 9 dywizyi piechoty pod Naumburgiem i Bolesławem.

— * **Promyk.** Od 1 października we Lwowie pod redakcyą p. Wł. Bełzy zacznie pod tytułem: Promyk, wychodzić pismo tygodniowe dla dzieci przeznaczone. Spodziewać się należy, że pismo to pozyska znaczną liczbę u nas prenumeratorów. Cena kwartalna wynosi 20 sbr. Prenumerować można w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego.

— * **Z Chełmna** dnia 4 bm. piszą do Gazety Toruńskiéj. Udział, który tutejsze bractwo strzeleckie św. Trójcy wzięło w uroczystości sedańskiéj, stał się w prasie niemieckiéj ważnym i głośnym faktem. Przyznając, że bractwo to złożone z samych Polaków katolików, że dawniéj nigdy nie brało udziału w takich patryotycznych demonstracyach, wywodzą z ostatniego wypadku mianowicie inspirowane dzienniki pocieszający dla siebie dowód, że jaśniéj widząca ludność katolicka teraz już księży nie słucha, ale przejrzawszy idzie swoją drogą. Tymczasem rzecz ta na trzeźwo wzięta inaczéj się przedstawia. A najprzód choć prawda kościelny charakter bractwa tylko katolików na członków przypuszcza, to nie brak między tymi i Niemców, a ci nawet réj tam wodzili i wodzą; ztąd ile razy była sposobność pokazać się w szeregu i w paradzie, zawsze się to garnęło do kupy, zawsze w królewskie imieniny i t. d. paradowało, choć widzi Bóg parada bywała po temu. Daléj jak w obec téj gromady ludzi mówić o jaśniejszém widzeniu lub wiedzeniu w ogóle, tego znający miejscowe stósunki nie rozumie. Bractwo składa się z bardzo a bardzo sobie podrzędnych figur, zwyczajnych małomiejskich rzemieślników, których inteligencya i wykształcenie poza najpierwsze początki czytania i pisania liter nie wychodzą. Do tego zważyć należy próżność ludzi na tym stopniu wykształcenia zostających, interes i zależność wielu od osób życzących sobie, aby ta mizerota ciągnęła wóz ich patryotycznéj hałaśliwości, antagonizm między dwiema narodowościami w mieście, dla którego przewódzcy starają się ugniewać drugą stronę zajęciem jéj tego bydełka poczciwego do swego zaprzęgu, a wtedy się pojmie, że to wypadek bez wszelkiego znaczenia. Takich jaśniéj widzących moralnych rycerzy nieboraków moglibyśmy niestety tysiącami odstąpić Niemcom do podnoszenia ich uroczystości bez szkody najmniejszéj dla samych odstąpionych nawet, bo w każdéj stanowczéj chwili prawdziwe narodowe uczucie w nich się odezwie, a wtedy ze łzą w oku wrócą do swoich, przeproszą i najzaciętszymi staną się przeciwnikami tych, którzy z nich robili sobie bydło.

— * **Statystyka dyplomów honorowych.** Z rozdanych dyplomów honorowych na wystawie wiedeńskiéj przypada w Szwajcaryi jeden dyplom na 108,000 mieszkańców, w Belgii na 250,000 mieszkańców, w Niemczech na 410,000 mieszkańców, w Austryi i Węgrzech 443,000, we Francyi 462,000, w Holandyi na 650,000, w Norwegii i Szwecyi na 655,000, w Danii 900,000, w W. Brytanii na 1,222,000, we Włoszech 1,405,000, w Rosyi europejskiéj jeden dyplom na 3,550,000 mieszkańców.

— * **Zbiór monet,** pochodzący z pozostałości jenerała Foxa a zawierający około 11,000 sztuk storogreckich, fenickich itp. monet, zakupionym został dla królewskiego gabinetu monet w Berlinie.

— * **Samobójstwa.** W miesiącu ubiegłym odebrało sobie w Wiedniu życie 17 osób, t. j. 15 mężczyzn i 2 kobiety.

— * **Ironia losu.** W Monachium umarł na cholerę znany tamże powszechnie doktor cudowny Haubner, wynalazca t. z. kropli cholerycznych, a to tego samego dnia, w którym mu jeden z jego pacyentów składał publiczne dziękczynienia za uratowanie życia za pomocą rzeczonych kropli.

— * **Nie ma dnia w Wiedniu,** w którymby nie popełniono w jednym z licznych tamże banków i zakładów pieniężnych mniejszéj lub większéj defraudacyi. W tych dniach ulotnił się woźny banku kredytowego, zabrawszy z sobą 63,000 złr. Dotąd wszystkie poszukiwania za zbiegiem były bez skutku.

— * **Panna Wanda Urbanowicz,** znana publiczności naszéj z występów na scenie pod dyrekcyą p. St. Koźmiana, po rocznéj przerwie, podczas jakiéj występowała we Lwowie, zaangażowaną znów została do teatru krakowskiego; razem z nią w skład towarzystwa krakowskiego wstąpiła jéj siostra Aleksandra.

— * **„Dzwonek teatralny.“** Pod tym tytułem wyszedł we Lwowie pierwszy numer pisemka, poświęconego sprawom teatru. Takowe ma wychodzić w dniach przedstawienia dramatu lub komedyi kilka razy tygodniowo. Opera starać się ma o osobny organ.

— * **Pożar.** Łazienki wody mineralnéj w Sławinku pod Lublinem w nocy z przeszłego czwartku na piątek do szczętu zgorzały. Pozostał tylko budynek, w którym mieszczą się kotły do grzania wody. Nieszczęście to nie tylko jest klęską dla właściciela majątku ale dotyka leczących się w Sławinku.

— * **W Kaliszu** od kilku dni pojawiła się cholera.

— * **Towarzysze sztuki drukarskiéj** we Lwowie obchodzić będą uroczyście setną rocznicę założenia drukarni Pillerów, która po stauropigijańskiéj jest najstarszą we Lwowie.

— * **Biblioteka uniwersytecka** we Lwowie po raz wtóry w bieżącym roku otrzymała bardzo cenny dar w książkach. Ś. p. dr. med. Wincenty Langiewicz, były żołnierz wojsk polskich z r. 1830, ostatniém rozporządzeniem przekazał bibliotece uniw. lwowskiego wszystkie swe książki, głównie lekarskiéj treści z tą uwagą, aby zarząd téjże nieprzydatne dublety przenieść raczył na rzecz biblioteki imienia Ossolińskich. Tym sposobem dostało się bibliotece uniwersyteckiéj 159 dzieł w 218 tomach a bibliotece Ossolińskich dzieł 17 w 40 tomach i 18 zeszytach.

— * **Stanisław Broel Plater** po ukończeniu kursów w Gimnazyum warszawskiém, uczęszczając stale przez lat kilka na Uniwersytet brukselski, otrzymał poprzednio stopień kandydata filozofii, następnie kandydata prawa. Obecnie zaś po ukończeniu nauk w obranym pierwotnie fakultecie tegoż Uniwersytetu, otrzymał tamże w dniu 25 lipca r. b. stopień doktora nauk politycznych i administracyjnych.

— * **Skarga przeciw b. królowéj Izabelli.** — W dniu 15 sierpnia w trybunale cywilnym departamentu Sekwany przywołaną była sprawa don Franciszka d'Assisi przeciw królowéj Izabelii. Skarżący stara się udowodnić, że królowa od czterech lat zmarnowała połowę swego majątku, tak iż dochody z miljona spadły na pół miljona franków. Z tego powodu żąda zabezpieczenia przez zożenie do depozytu sumy, odpowiedniéj pensyi ks. Don Alfonsa, sióstr jego i własnéj pensyi. Książę Alfons pobiera 10,000, infantki 30,000 a Don Franciszek d'Assisi 150,000 fr. rocznie. Pensya ta skarżącemu była zabezpieczoną w umowie ślubnéj i potwierdzoną na nowo przez wyrok sądu polubownego.

— * **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 7 września Reginy panny; w kalendarzu słowiańskim Domosławy.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 21, zachód o godzinie 6 minut 33.

Dnia 7 września 1411 śmierć Mikołaja Kurowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. — 1422 bitwa z Krzyżakami pod Nieszawą. — 1621 utarczka pod Chocimem. — 1764 Stanisław Poniatowski ogłoszony królem. — 1789 wyznaczono deputacyą do ułożenia konstytucyi. — 1812 Polacy w bitwie pod Mozajskim. — 1831 Krukowiecki poddaje Warszawę.

Pojutrze w poniedziałek dnia 8 września **Narodzenie N. M. P.**; w kalendarzu słowiańskim Radosławy.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 23, zachód o godzinie 6 minut 31.

Dnia 8 września 1414 zdobycie na Krzyżakach Dierzgonia. — 1514 pobicie Moskwy nad Kropiwną. — 1533 śmierć Macieja Miechowity, dziejopisarza. — 1717 Matka Boska w Częstochowie królową Polski koronowana. — 1831 Moskale uchodzą do Warszawy.

We wtorek dnia 9 września Gorgoniusza męcz.; w kalendarzu słowiańskim Sobiebora.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 25, zachód o godzinie 6 minut 29.

Dnia 9 września 1596 śmierć krolowéj Anny. — 1678 pobicie Tatarów pod Podhajcami. — 1733 Stanisław Leszczyński przybywa do Warszawy.

Września, 3 września. (Koléj oleśnicko-gnieźnieńska. — Statystyka pism czasowych. — Pożary. — Choroby. — Jubelfest. — Ucieczka. — Curiosum.)

Roboty około kolei oleśnicko-gnieźnieńskiéj postępują pod naszém miastém zwolna naprzód. Most w blizkości kościołka św. Krzyża już prawie zupełnie na wykończeniu i pięny przedstawia widok. Z obóch stron mostu sypią robotnicy dość wysokie wały, na które szyny położone będą. Zresztą okolica nasza zupełnie płaska i dla tego budowa kolei nie pociągnie tutaj za sobą takich trudności, jakich jéj dostarczają inne okolice jak n. p. Maciejewo pod Miłosławiem, gdzie lokomotywa ziemię zwozi i wywozi od dwóch przeszło miesięcy.

Na tutejszéj poczcie zaabonowano w bieżącym kwartale następującą ilość pism czasowych: Tygodnika Wielkopolskiego 3 egzemplarze, Dziennika Poznańskiego 20, Kuryera Poznańskiego 10, Wiarusa 8, Orędownika 4, Ziemianina 4, Katolika 12, Tygodnika katolickiego 2, tyleż Dziennika mód a Przyjaciela ludu 40 egzemplarzy.

Jest to niekoniecznie wiele a zwłaszcza mała liczba abonentów na pisma średnie z wyjątkiem Przyjaciela ludu jest najlepszym dowodem, że rzemieślnikom naszym czytywanie i utrzymywanie pism czasowych jest jeszcze zupełnie obojętném. Września liczy prócz wielu innych naszych przemysłowców przeszło 200 majstrów szewskich, którzy sami już dość wielką ilość pism dla nich przystępnych jak n. p. Wiarusa zapisywać powinni. Wiemy, że abonowanie pism czasowych jest nadzwyczaj ważném, gdyż przyczynia się do rozbudzenia życia umysłowego a tém samém do intelektualnego rozwoju społeczeństwa naszego i dla tego rzecz ta obojętną być nam nie powinna.

W sąsiedniém nam Czerniejewie powstał w nocy z dnia 28 na 29 zeszłego miesiąca o godzinie 12 ogień w domu piekarza S. przy Rynku mieszkającego pożar i przybrał w krótkim zasie dość wielkie rozmiary, gdyż spaliło się 10 domów wraz z wszelkiemi zabudowaniami, z tych 3 stojące przy Rynku a 7 przy graniczącéj z Rynkiem ulicy tylnéj. Pomoc okoliczna przybyła dopiero późno na miejsce pożaru i trzeba się było ograniczyć na własnéj, lecz słabéj. Przyczyna ognia nie wiadoma i w ogóle sądzą, że go podłożył jakiś niegodziwiec. Niektórzy z poszkodowanych byli zabezpieczeni, inni wcale nie. Jak to swego czasu donosiłem, spaliło się tam już d. 12 z. m. 8 domów wraz ze zabudowaniami i skutkiem obudwóch pożarów zostały 52 rodziny bez dachu. Komisarz miejscowy rozlokował pogorzelców po części pomiędzy innych obywateli, po części téż pomiędzy ludzi w okolicznych wsiach mieszkających. — W ogóle są pożary w okolicy naszéj od pewnego czasu na porządku dziennym i nie masz dnia prawie, ażeby w téj lub owéj stronie nie było ognia i nie czerwieniła się wieczorem lub w nocy na niebie szeroka łuna.

W mieście mieliśmy kilka wypadków choleryny, które przecież żadnych smutnych nie spowodowały rezultatów. Najbardziéj jednakże zaniepokoiła nas choroba tutejszego kupca żydowskiego, ponieważ się na nim na dobre pokazały symptomata cholery. Spieszna i energiczna pomoc tutejszych lekarzy zdołała złemu zaradzić a choremu ma już być lepiéj.

Wczoraj odbyła się u nas w kołach innoplemieńców uroczystość sedańska z nie małą okazałością. Na gmachach rządowych powiewały chorągwie o pruskich i niemieckich kolorach a po południu udały się szkoły niemieckie i żydowskie na czele nauczycieli i pruskich patryotów na przechadzkę do Czachrowa, gdzie się bawiono do wieczora. Inspektor szkólny p. dr. Hipauf życzył sobie koniecznie, aby i dzieci nasze wzięły w przechadzce i uroczystości udział, lecz dozór nasz szkólny a mianowicie p. budowniczy S. stanowczo oparł się temu projektowi i takim sposobem życzenia p. inspektora spełzły na niczém. Nie obyło się nawet bez spalenia sztucznych ogni w dwóch miejscach na rynku i kilku wystrzałów z zardzewiałych rusznic. — Wieczorem miasto tylko bardzo miernie było iluminowane.

Złodziejowi, którego za pośrednictwem szczura pod skrzynią do zwózki kartofli służącą, złowiono, udało się zeszłéj soboty rano uciec z podwórza tutejszego więzienia. Wolność jego bardzo krótko trwała, bo go w kilka godzin późniéj schwytano w parku na Opieszynie w sadzawce i okuto w kajdany tak, że już drugi raz nie będzie mógł uciec.

W końcu jako curiosum donoszę, że starozakonny szynkarz w pewnéj wiosce na godle swém przed karczmą wiszącém dał napis: „Do przyjaciela ludu“. Śliczny przyjaciel!

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— **Tygodnika Wielkopolskiego** wyszedł z druku No. 36 i zawiera: Tryumfatorom. — Znaczenie w dawném prawie polskiém dziesięciny gonionéj. Aleks. Wacł. Maciejowski. — Helena. Powieść Turgenjewa. — Z podróży w Tatry Walerego Eljasza. (Dokończenie). — Wystawa wiedeńska. — Przegląd literacki: List Ignacego Domejki i Wspomnienie o Tomaszu Zanie. (Dokończenie). — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Zagadka. — Ogłoszenie.

— **Ziemianina** wyszedł z druku No. 26 i zawiera: Dla czego nasze gospodarstwa nie przynoszą dochodu? — O fabryczném praniu wełny, ku przestrodze pp. gospodarzy. — Wpływ wielkości ziarna użytego do siewu na rozwój roślin. — Korespondencya rólnicza: z Wiednia. X. — Wiadomości literackie. — Wiadomości rólnicze: Wychów cieląt w Oidenburskiem. — Używanie gnojówki. — Nowa choroba kartofli. — Smarowidło z resztek oleju. — Przyczynek do hodowli bydła. — Nowy sposób nawodnienia łąk i pastwisk i nowe postępowanie z owcami na pastwisku. — Egzamin dojrzałości. — Pomnik Thaera. — Szkoła Rólnicza Inienia Haliny w Żabikowie pod Poznaniem. — Spis nauk wykładanych w półroczu zimowém 1875|74 r. w Szkole rólniczéj Imienia Haliny w Żabikowie pod Poznaniem. — Wiadomości handlowe. — Dział pytań i odpowiedzi. — Jarmarki. — Ogłoszenia.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

dnia 6 września.

BAZAR. Rożnowski z Sarbinowa, Suchecki z fam., Walknowski, hr. Bniński z żoną i pani Mieczkowska z Królestwa Polskiego.

LUZIŃSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Łakomicki z rodz. i Goślinowski z Dąbrówki, Jackowski z żoną z Barda, hr. Łubieńska z Warszawy, Michałowski z Krakowa, Miczyński, Duszyński i Mielęcki z Królestwa Polskiego, Radoński z Kociałkowéj Górki.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Potworowski z Chłapowa, p. Baranowska z Rożnowa, Jasiński z Torunia, Szostorski z Warszawy, Loewen z Klajpedy, Hettel z Wrocławia, Cohn, Renard i Sandack z żoną z Berlina.

MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Dr. Karczewski z Kowanówka, Sperling z Kikowa, Baarth z Cerekwicy, Klahr z Budzisławia, Krause z córką z Śródki, Engel z Wrocławia.

HOTEL RZYMSKI. Riemann z Wirów, Schoeps z Rawicza, Rosen z Szwecyi, Meyer z Londynu, baron Winterfeld z Mur. Gośliny, Sülzner z Elbląga, Loewy i Fuchs z Wrocławia, Natter i Misch z Berlina.

Plan jazdy

do Poznania przybywających i odchodzących pociągów kolei żelaznych.

Koléj Poznańsko-(toruńsko)-bydgoska.

Przybywa.	Odchodzi.
Poc. osob. o godz. 5 m. 15 z rana	Poc. mięs. o godz. 7 m. 29 z rana
Poc. mięs. o godz. 11 m. 30 p. poł.	Poc. mięs. o godz. 10 m. 14 p. poł.
Poc. osob. o godz. 4 m. 15 p. p.*)	Poc. mięs. o godz. 3 m. 24 p. poł.
Poc. mięs. o godz. 8 m. — wiecz.	Poc. osob. o godz. 10 m. 14 wiecz

*) Ten tylko pociąg ma I—III, wszystkie inne I—IV klas.

W kierunku z Stargardu do Wrocławia.

Przybywa.	Odchodzi.
Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 4 m. 54	Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 5 m. 4
Poc. mięs. 2-4 kl. „ g. 7 m. 43	Poc. osob. 1-3 kl. „ g. 11 m. 49
Poc. osob. 1-3 kl. po p. g. 3 m. 54	Poc. osob. 1-3 kl. po p. g. 4 m. 4
Poc. mięs. 2-4 kl. wiec. g. 8 m. 5	Poc. mięs. 2-4 kl. wiec. g. 6 m. 29

W kierunku z Wrocławia do Stargardu.

Przybywa.	Odchodzi.
Poc. mięs. 2-4 kl. rano g. 8 m. 6	Poc. mięs. 2-4 kl. rano g. 6 m. 26
Poc. osob. 1-3 kl. rano g. 11 m. 4	Poc. osob. 1-3 kl. „ g. 11 m. 14
Poc. osob. 1-3 kl. po p. g. 4 m. 49	Poc. mięs. 2-4 kl. wiec. g. 7 m. 44
Poc. osob. 1-4 kl. wiec. g. 10 m. 47	Poc. osob. 1-4 kl. wiec. g. 11 m. 33

Koléj Marchijsko-Poznańska.

Przybywa.	Odchodzi.
Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 10 m. 9	Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 6 m. —
Poc. posp. 1-3 kl. po p. g. 2 m. 9	Poc. osob. 1-3 kl. rano g. 10 m. 39
Poc. osob. 1-4 kl. po p. g. 3 m. 30	Poc. posp. 1-3 kl. rano g. 11 m. 39
Poc. osob. 1-4 kl. wiec. g. 9 m. 30	Poc. osob. 1-4 kl. po p. g. 3 m. 43
Poc. posp. 1-3 kl. wiec. g. 11 m. 31	Poc. mięs. 2-4 kl. wiec. g. 7 m. 14

Wykaz

przybywających i odchodzących poczt w Poznaniu.

Przybywające poczty.				Odjeżdzające poczty.			
Z	godz.	minut.	pora dnia.	Do	godz.	min.	pora dnia.
Wrześni	3	55	rano	Skwierzyny	6	45	rano
Wągrówca	4	—	—	Pleszewa	7	—	—
Krotoszyna	6	50	—	Wągrówca	7	20	—
Obornik	8	30	—	Kurnika	8	30	—
Ostrowa	8	50	—	Stęszewa	5	30	pop.
Stęszewa	8	10	—	Obornik	6	—	wie-
Kurnika	6	55	po	Krotoszyna	8	10	czor.
Wągrówca	8	5	połud.	Ostrowa	9	10	—
Pleszewa	8	15	wie-	Wągrówca	11	30	—
Skwierzyny	8	20	czo- rem.	Wrześni	11	45	—

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Wrocław, 5 września. I w tym tygodniu nieznośna susza nad całym panowała Szląskiem, przez co wegetacya okopowych roślin i traw pastewnych nadzwyczaj wielką ponosi szkodę.

W handlu zbożowym pomimo fluktuacyi przeszłego tygodnia, gdzie dążność obniżki dosyć widocznie przeważać zaczęła — zawsze jeszcze bardzo stałe panuje usposobienie a ceny teraźniejsze tém większe mają znaczenie, że są już wynikiem dość dokładnéj znajomości zbiorów.

W Anglii dowozy krajowéj pszenicy o 40 proc. mniejszemi były od dowozów przeszłorocznych o tymże czasie; za to wprawdzie dowóz morski znacznie był większy, w skutek czego nawet usposobienie słabnąć zaczęło, lecz gdy większa część australskiéj i kalifornijskiéj pszenicy na rachunek Francyi zakupioną została, chwilowo zachwiane ceny na nowo się wzmocniły. We Francyi z powodu znacznie zwiększonych dowozów, tak krajowych jak zagranicznych, dążność zwyżkowa wstrzymaną została, a nawet pszenicę w Marsylii i Paryżu o 1 fr. notowano niżéj. W ostatnich dniach jednak usposobienie widocznie się wzmocniło i ceny ku podwyżce wracać zaczęły. Belgia, Holandya i prowincye nadreńskie, pomimo niejakich fluktuacyi ceny mianowicie żyta utrzymują stałe. Południowe Niemcy i Austrya-Węgry bez zachwiania przy stałych pozostają cenach. W północnych i środkowych Niemczech znacznie zwiększony dowóz nieco osłabił usposobienie i ceny na wielu placach notują tańsze. Obniżka wcale nie jest małą, lecz czy stanowczą, wątpić można.

Na ostatniéj giełdzie naszéj notowano 1000 kilo pszenicy na ten miesiąc tal. 88, tyleż żyta na ten miesiąc $64\frac{1}{4}$ talara, na wrzesień-październik 63 tal., na październik-listopad $62\frac{1}{2}$ tal., na listopad-grudzień 62 tal.

Na dzisiejszym targu naszym przy dowozie wystarczającym tylko piękniejsze ziarno pszenicy i żyta łatwe do sprzedania były; jęczmień i owies — spokojniéj; rzep — staléj; koniczyna bez dowozu.

Notowano:

Pszenicę za 100 kilogr. (200 funtów) białą 8 — 9 tal.
- - - żółtą $7\frac{2}{3}$ — $8\frac{2}{3}$ „
Żyto - - $6\frac{2}{3}$ — 7 „
Jęczmień - - $6\frac{1}{3}$ — $6\frac{2}{3}$ „
Owies - - $4\frac{2}{3}$ — 5 „
Groch - - $5\frac{1}{3}$ — $5\frac{2}{3}$ „
Wykę - - 4 — $4\frac{1}{12}$ „
Łubin - - żółty 4 — $4\frac{1}{4}$ „
- - - niebieski $3\frac{1}{3}$ — $3\frac{3}{4}$ „
Rzep 100 - $7\frac{1}{3}$ — $8\frac{1}{12}$ „
Rzepik - - $7\frac{5}{12}$ — 8 „

Okowita spokojniejsza, za 100 litrów (100 kw. polsk.) 100% Tral. — w miejscu $25\frac{2}{3}$ tal, na ten miesiąc $24\frac{2}{3}$ tal., na wrzesień-październik $23\frac{1}{12}$ tal., na październik-listopad $2\frac{2}{3}$ tal. na listopad i aż do stycznia $21\frac{1}{4}$ tal.

Banknoty austr. $90\frac{7}{8}$ tal. za 150 flor.

Banknoty rosyj.-polskie $81\frac{3}{4}$ tal. za 90 rubli.

Bank rólniczo-przemysłowy
Kwilecki, Potocki i Sp.
Filia wrocławska.

Giełda poznanska, 5 września.

Żyto: cena regulacyjna $61\frac{1}{2}$, — na wrzesień $60\frac{1}{2}$, wrzesień-paźdz. $59\frac{3}{8}$, na jesień dito, październik-listopad $58\frac{5}{8}$, listopad-grudzień 58, grudzień-styczeń 58.

Wyp. 500 ctr.

Okowita: cena regulacyjna 24, wrzesień 24, październik $22\frac{1}{3}$, listopad $20\frac{2}{3}$, grudzień $20\frac{1}{4}$, styczeń $20\frac{1}{4}$, luty $20\frac{1}{8}$.

Wypowiedziano — litrów.

Ceny targowe w mieście Poznaniu dnia 5 września 1873 roku.	Ceny. Najwyż. tal.	sgr.	fn.	Średnia. tal.	sgr.	fn.	Najniższa. tal.	sgr.	fn.
Pszenicy pięknéj, szefel po 42 kil.	3	22	6	3	21	3	3	18	9
średniéj . . .	3	13	9	3	12	6	3	10	—
pośledn. . . .	3	7	6	3	5	—	3	2	6
Żyta ciężkiego . 40 .	2	22	3	2	20	—	2	19	—
• średniego . . .	2	18	—	2	17	—	2	16	—
• pośledn. . . .	2	15	—	2	14	—	2	13	—
Jęczmienia wielk. . 37 .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
• drobn. . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Owsa . 25 .	1	13	9	1	10	—	1	7	—
Grochu do gotowan. . 45 .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Grochu na paszę . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepiu zimowego . 40 .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepiku zimowego . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepiku latowego . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Tatarki . 35 .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofli . 50 .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Wyki . 45 .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubinu żółt. . 45 .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
• niebiesk. . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerw. cent. po 50 kilo.	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyny białéj . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—

* **Mąka.** Berlin, 5 września. Pszenna nr. 0. $12\frac{5}{12}$-$\frac{1}{6}$ talar. No. 0 i 1 12-$11\frac{1}{2}$ tal., rżana nr. 0 $10\frac{3}{4}$-$\frac{1}{12}$ tal., nr. 0 i 1 $9\frac{11}{12}$-$\frac{1}{4}$ talarów.

Giełda berlinska, 5 września.

Pszenica: per 1000 kilo w miejscu 80-96 talar. wedle gat. żądano, na sierpień-wrzesień i wrzesień-październik $88\frac{1}{4}$-$\frac{3}{8}$-$\frac{5}{8}$, płac., październik-listopad $87\frac{1}{4}$-88-$87\frac{3}{4}$, grudzień $86\frac{1}{2}$-87, kwiecień-maj $86\frac{1}{2}$-87 tal. pł.

Żyto: per 1000 kilo w miejscu 60-71 tal. wedle gat. żąd. rosyjskie 60 tal. z dworca, nowe $67\frac{1}{2}$-$68\frac{1}{4}$, tal. z kolei i dworca płac., piękne $68\frac{1}{2}$-69 talarów, pośl. 66 tal. z dworca płac., — na sierpień-wrzesień i wrzesień-paźdz. $60\frac{1}{4}$-$\frac{1}{2}$-$\frac{3}{8}$, październik-listopad $60\frac{1}{4}$-$\frac{3}{8}$-61, grudz. $61\frac{3}{8}$-$\frac{3}{4}$-$\frac{7}{8}$, kwiecień-maj $61\frac{1}{2}$-$\frac{3}{4}$-$\frac{1}{2}$ tal. pł.

Jęczmień per 1000 kilo w miejscu 56 — 70 talarów wedle gatunku żądano.

Owies per 1000 kilo w miejscu 48-51 tal. wedle gatunku żąd.; szląski i czeski 50-52, wsch.-pruski —, zach.-pruski 46-47, saski —, pom. —, rosyj. i pols. 45-$\frac{1}{2}$ tal. z kolei płac., z kolei pł., na wrzesień-paźdz. $51\frac{1}{3}$, paźdz.-listopad $50\frac{1}{2}$, listop.-grudzień $49\frac{3}{4}$ tal. pł.

Groch per 1000 kilo do gotowania 60—65 tal., na paszę 56—59 talarów.

Rzep per 1000 kilo — tal.

Rzepik per 1000 kilo na wrz.-paź. — tal.

Olej rzepiowy per 100 kilo w miejscu 20 tal.; na kwiecień-maj $22\frac{5}{12}$-$\frac{1}{2}$-$\frac{1}{3}$, sierpień-wrzesień i wrzesień-październik $19\frac{11}{12}$-$20\frac{1}{8}$-$\frac{1}{24}$, paźdz.-list. $20\frac{1}{6}$-$\frac{1}{3}$-$\frac{1}{4}$ tal. płac.

Olej lniany per 100 kilo w miejscu 26 tal.

Oléj skalny per 100 kilo w miejscu 10 tal.

Okowita per 100 kilo à 100%=10,000% w miejscu bez beczki 25 tal. 8-14 sbr. płacono, na kw